Numer 33. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 13 Sierpnia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Jak on to widzi?

Ksiądz: Tak, tak, dzieci! Wykazałem wam jasno, jakie są zgubne skutki pijaństwa. — Jasiek, powiedz mi, dokąd prowadzi pijaństwo?

Jasiek: Do karcmy, proszę księdza katechety.



W drogerji.

— Proszę o proszek na pchły.

— Jak dużo pan sobie życzy?

— Tak... na jakie sto sztuk.



Tak jakoś.

— Cóż Wojciechu, kontenci jesteście z waszego nowego sędziego gminnego?

— Jeszcze jak! To okrutnie sprawiedliwy sędzia, bo zawdy tak jakoś sztucznie sądzi, że połowa prawujących się wygrywa, a druga połowa przegrywa.

Humor.

— Czemu twój mąż jest dziś taki zły i nie w humorze?

Żona redaktora: — Bo robi właśnie „humor“ do niedzielnego numeru.

W szkole.

— Przyroda sama stara się o wyrównanie różnic: Jeśli np. ktoś straci oko, to drugie oko wzmacnia się, kto ogłuchnie na jedno ucho, tem lepiej słyszy drugiem uchem. Kto mógłby mi przytoczyć jeszcze jaki przykład?

— Jeśli kto ma jedną nogę krótszą, to druga jest o tyle dłuższą.



Przeczucie.

— Słyszeliśta, kumo, Wojciecha wczoraj zabił piorun!

— O rety! Dlatego też w ostatnich dniach był taki blody.



Troskliwość źle zrozumiana.

Ogrodnik: A ty łobuzie, co tam robisz na jabłoni?

— Ja? Ech nic, chciałem tylko to jabłko, co spadło, powiesić na gałęzi...

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 33. Rok XVI. Kraków, dnia 13 Sierpnia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dziesięciodniowy bój.

Ciężkiem naprawdę, a dla zmysłów słabszych nawet beznadziejnem wydawało się nasze położenie zaledwie po kilkunastomiesięcznej niepodległości państwowej, gdy przed trzynastu laty czerwone wojska rosyjskie zalały całą przestrzeń od wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, a awangarda nieprzyjacielska oparła się aż o Wisłę, stając zarazem w bliskiem sąsiedztwie Warszawy. Na północy, bolszewicy dosięgają Pomorza na linji Prodnica-Lidzbark-Lubawa. Głównodowodzący rosyjskiemi wojskami Tuchaczewskij stanął nawet na drodze do realizacji swego ostatecznego planu, przez zajęcie kurytarza Gdańskiego zamierza przeciąć komunikację Polski z morzem i uniemożliwić nam dowóz amunicji, a po głębokim obchodzie w kształcie olbrzymiego rogala, zaatakować Warszawę z trzech stron odrazu, t. j. z zachodu, północy i wschodu.

W armji naszej nie wszystko szło tak, jak tego życzyćby sobie należało. Żołnierze dotkliwie cierpieli z powodu braku organizacji zaopatrzenia ekwipunkowego i wreszcie z głodu, tak, że często po kilka dni żywiono się rzadko spotykanemi, surowemi owocami. Obdarte umundurowanie wzbudzało wprost litość, a częste były zdarzenia, że całe kompanje walczyły i maszerowały boso. Oczywiście, że taki stan armji, po długiem w dodatku ustępowaniu przed wrogiem, nie mógł budująco oddziaływać na żołnierzy w duchu moralnym.

Niesprzyjające okoliczności nie pozwoliły dotąd dowództwu polskiemu na przejęcie inicjatywy. Dopiero w dniu 6 sierpnia pojawia się rozkaz naczelnego dowództwa polskiego, w którym zostaje sprecyzowana linja obrony, która potem stała się punktem wyjścia naszej ofenzywy. Stosownie więc do tego rozkazu cała linja bojowa została podzielona na trzy fronty.

Dzień 13 sierpnia jest uważany za pierwszy wielkiej bitwy pod Warszawą, która trwała aż do 23-go sierpnia włącznie. W dniu 13 sierpnia 1920 r. wojska bolszewickie posunęły się jeszcze naprzód, chociaż z wielkim trudem. W dniu tym rozpoczęło się gigantyczne zmaganie wojska polskiego z przemożnym liczebnie nieprzyjacielem. Z powrotem zaczęto odbierać nieprzyjacielowi utracone miejscowości jedna po drugiej. Odbierano kolejno wsie, miasta i całe obszary polskiej ziemi. Dzień po dniu przynosił Polakom coraz to nowe sukcesy, które w rezultacie zakończyły się zupełnym pogromem armji czerwonej, która następnie została z ziem polskich wypędzona. Pogrom ten wojska bolszewickiego przez armję polską przewyższa klęskę wojska rosyjskiego zadaną przez wojska austrjacko-niemieckie w wojnie światowej 1915 roku, przewyższa też klęski zadane Moskalom przez Japończyków pod Charbinem i Mukdenem.

Kierownicze czynniki bolszewickie w obawie o dalsze losy swego wojska, jakoteż w obawie o własną egzystencję, widziały się zmuszone do zaprzestania dalszej wojny i do wszczęcia jak najrychlej wstępnych rokowań pokojowych, które też niebawem w Mińsku zostały podjęte i szczęśliwie do końca doprowadzone.

Pogrom też armji bolszewickiej przez wojska polskie okrył naszą armję nieśmiertelną sławą i umożliwił nam zawarcie tak upragnionego, honorowego pokoju i tylko temu dziesięciodniowemu bojowi zawdzięczamy te granice naszego kraju, jakie dziś posiadamy.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Uradowała się też wielce, gdy na pagórku ujrzała zabudowania, a w nich światło. Nie wątpiła wcale, iż musiał to być gródek, do którego dążyła i, dobiwszy się po grzbiecie do wrót, słudze stukać kazała.

Na zamku słychać było wrzawę jakąś, dla której pewnie bicie do bramy nierychło usłyszano, aż wrotny się zjawił, klnąc, z drzazgą w ręku, a za nim kilku strasznych parobków, którzy na widok kobiety samej ze służką, śmiać się okrutnie i do środka wojewodzinę ciągnąć zaczęli. Przelękła się w pierwszej chwili, widząc, iż chyba omylić się musiała, lecz mężna i przytomna wnet odzyskała odwagę; odparłszy więc groźno tych, co ją za ręce chwytali, poczęła naprzód pytać o Surdęgę.

— Toć to! Trafiliście, jak raz... Surdęga jest! — zaśmiał się jeden z chłopów.

Wojewodzina stała jeszcze w progu, gdy rozpychając gromadę tę, zjawił się mężczyzna twarzy dzikiej, na którego widok wszyscy rozstąpili się i umilkli. Poznała w nim pana.

Śmiało więc ozwała się do niego z zapytaniem, czy to w istocie była Surdęga?

Zagadnięty nie odpowiedział na to pytanie.

— Powiedzcie mi, kto wy jesteście i jakim sposobem się tu znajdujecie? — rzekł gburowato. — Ja to naprzód prawo mam wiedzieć...

— Jadę z rannym z pobojowiska pod Płowcami, gdzie król moc krzyżacką pobił na głowę, a mąż mój zowie się Wincz z Pomorzan, wojewoda Wielkopolski.

Nachmurzył się, słuchając ten, który badał i głową potrząsł.

— Ranny? któż ranny? — spytał.

— Florjan Szary.

Pytający Nikosz Bąk rozśmiał się na całe gardło.

— Że go nie zabili, tego... — zawołał.

Wojewodzina z tego wykrzyku domyśliła się, w czyje ręce wpadła, a dość jej o nim rozpowiadał Florjan. Nie strwożyła się tem jednak. Zamiast wyrywać się precz, postąpiła dumnie kilka kroków.

— Widzę — rzekła, — żem nie trafiła do Surdęgi, jakom chciała, ale pod nieprzyjacielski dach. Przecież żonie wojewody królewskiego i tu odpocząć dadzą...

Nikosz, milcząc, cofnął się.

Naprzeciw stały otworem drzwi, w których się świeciło.

Wojewodzina szła śmiało ku nim, Nikosz zasępiony za nią, reszta ludzi prowadziła ich oczyma zdala...

Izba, do której weszła Halka, niska, obwieszona dokoła odzieżą, bronią, skórami pobitych zwierząt, miała duże ognisko, na którem z jednej strony płonął ogień, z drugiej było wysłane łoże na ziemi. Dwa psy, wyciągając się, mruczeniem przyjęły gościa.

Nikosz, jakby jeszcze niepewien był, co pocznie, wskazał miejsce na ławie, sam stojąc przed nią.

Halka usiadła.

— Król pobił Krzyżaków? — zapytał gospodarz.

— Zwycięstwo wielkie Bóg mu dał, starszyzny i rycerstwa zginęło wiele — rzekła wojewodzina.

— Szary ranny, hę? — mruknął Nikosz.

— Ranny, ale mu to wyjdzie na dobre, da Bóg — poczęła wojewodzina spokojnie. — Bił się jak lew... Broniący go Krzyżacy trzema włóczniami brzuch mu rozpruli...

— Ha! — rozśmiał się Nikosz.

— Nadjechał potem król — ciągnęła Halka, patrząc na gospodarza — i zobaczywszy go tak strasznie okaleczonym, zawołał:

— Co człowiek ten cierpi! — Szary zaś miał jeszcze tyle siły, iż królowi odpowiedział: — Mniej ja tu cierpię, niż od złego sąsiada!

Nikosz przerwał takim wykrzykiem i pięści mu się nagle ścisnęły tak groźno, iż inna niewiasta ulękłaby się go — wojewodzina spojrzała nań tylko i dodała:

— Otóż król dał mu swe słowo na pobojowisku, że go od sąsiada uwolni...

Nikosz, któremu oczy zdawały się z pod powiek wyskakiwać, usta zagryzł i o krok się cofnął. Milczał długo.

— Król! król! — wyjąknął szydersko; ale z twarzy i głosu poznać było można, iż sam przed sobą kłamał odwagę, której nie miał.

Począł się wpatrywać w wojewodzinę niedowierzająco, ale razem trwożliwie.

— Gdzież ranny ten... jest? — zapytał.

— Leczy go królewski doktór, kanonik Wacław w Brześciu na Kujawach — odparła wojewodzina. — Król mu go sam polecił.

— Król! król! A cóż król ten sąsiadowi zrobić może? — ozwał się po chwili zadumany.

— Albo to kobieta, jak ja, wiedzieć ma? Jam się podjęła tylko żonie dać znać, że żyw jest, i z tem jechałam do niej. Wóz mi się na drodze ułamał...

Nikosz słuchał, dumając ciągle.

— Król! król! — zamruczał pod wąsem.

Ale nie w smak mu pono była ta zapowiedziana opieka pańska. Zawrócił się od ognia w głąb izby kilka kroków, przyszedł bliżej i wojewodzinie się przypatrywał bacznie.

Toczyła się w nim widocznie walka jakaś, która dlań była nieprzyjemną.

— Jakeście ludzcy — rzekła Halka po chwili — pomóżcie mi, abym się do Surdęgi dostać mogła.

— A mnie co wy i Surdęga wasza! — zżymając ramionami, zawołał nagle Nikosz. — Może to ja jestem tym sąsiadem, na którego ten pies, co go trzy krzyżackie włócznie nie dobiły, skarżył się królowi?... To ja za to, że on na mnie nasadził króla, będę wam pomagał dla niego?

Rozśmiał się na głos.

— Gdybyście to uczynili, rozum byście mieli, nie powiem już więcej... bo lepiej wam pono króla nie gniewać i drażnić. Mały on jest, ale ręce długie ma.

— Jakby to wszystko prawda była! — ze śmiechem odparł Nikosz.

— Wolno wam wierzyć lub nie! — zawołała wojewodzina. — Czyńcie, jak wam lepiej!

I zamilkła dumnie. Nikosz popatrzył na nią. Dziwnem mu się zdawało, że słaba, jedna kobieta, w jego rękach będąca, wcale go się nie zdawała lękać i takie męstwo okazywała.

Mieszało go to widocznie, przeszedł w koniec izby zamyślony, mrucząc coś sam do siebie.

Wojewodzina wstała z ławy, otrzęsła nieco obmokłe suknie i zwróciła się ku niemu.

— Dacie mi ludzi do pomocy? — zapytała.

Nikosz podumał znowu.

— Ludziom i mnie trzeba za to zapłacić — rzekł gburowato. — Innego czasu i z was by mi się okup należał, bo odemnie nikt tak nie wyszedł bezkarnie...

dodał, patrząc na nią, — ale z babami wojować nie chcę. Zapłacicie, poślę po wóz ludzi.

— Zapłacę, cóż mam robić, jeśli u was taka gościnność! — odezwała się wojewodzina.

— Jam nie chłop, abym przewód dawał darmo — ofuknął Nikosz.

— Zapłacę — potwierdziła Halka.

Nikosz ku drzwiom podszedłszy, wychylił głowę, na swoich huknął. Czekali oni w pobliżu, może innego spodziewając się końca, gdy im kazał światło wziąć i wozu pójść szukać.

Stało się, jak zlecił. Tymczasem udobruchany nieco gospodarz, może napomnieniem o gościnności zawstydzony, jedzenie podać kazał.

Sam stał nieco opodal i znowu o Florjana, o rany jego, o przygodę i rozmowę z królem rozpytywać począł. Wojewodzina powtórzyła mu, co powiedziała wprzódy, rozwodząc się na tem, jak król sam wielkie miał o rannych staranie.

Nikosz mruczał: — król! — śmiał się, ale jednak niepokój go ogarniał.

Dawszy się posilić wojewodzinie, sam potem ogień na kominie przykładał i potrosze jej służył, zbywszy się pierwszej swej gburowatości. Na ostatek o sobie mówić zaczął z żalem i bólem wielkim, że mu sąsiad wziął, co on najdroższego miał, że gdyby nie on, Domnę by był dostał i na ziemianina takiego wyszedł, jako drudzy.

— Zalał mi on za skórę, com nie miał mu oddać! — zawołał. — Król nie wie nic... niechby mnie posłuchał.

Złagodniał wreszcie, na świat i ludzi tylko narzekać poczynając, gdy służba wóz wojewodzinej przyprowadziła. Nie upominając się już o zapłatę, Nikosz koło poprawić kazał i dał przewodnika do Sundęgi.

IX.

Radość i przestrach razem przyniosła z sobą żona wojewody, przybywszy w nocy do zameczku, który zawsze jeszcze w obawie o sąsiada, tak czujną był otoczony strażą, jak czasu wojny.

Wrót jej w początku otwierać nie chciano, chociaż mówiła im o sobie i o Florjanie; obawiano się zdrady. Nareszcie wyszedł na wyżki stary ojciec, rozpatrzył się w szczupłym orszaku wojewodzinej — i na zamek ją puszczono.

Domna stała tu już z mniejszem dziecięciem na ręku, posłyszawszy o mężu, niecierpliwa, by się coś o nim dowiedzieć.

Wieść o bitwie pod Płowcami, głucha i niepewna, doszła tutaj, ale z niej o losie tych, co walczyli, nic wnieść nie było można. Opowiadano, że padło ich wielu, że zwycięstwo było okupione drogo. Wszyscy więc tu w trwodze byli o Szarego, wiedząc, jak rad niebezpieczeństwo szukał i siebie nie szczędził.

Wojewodzina poczęła od tego, że im oznajmiła o Florjanie.

Domna poskoczyła do niej żywo, z radością razem i niepokojem, nie umiejąc sobie wytłómaczyć, co wojewodzina w tych stronach mogła mieć za sprawy i dlaczego się tu znajdowała.

— Jam ci też Leliwianka — rzekła przybyła Halka — i dlategom się czuła obowiązana Florjanem zaopiekować.

— A on! On gdzież jest? — zapytała Domna.

— Nadąży wkrótce — odezwała się Halka. — Wyście mężnego serca niewiasta, nie będę więc taiła przed wami, że rannym był w bitwie...

Domnie oczy się załzawiły, dziecko przycisnęła do piersi.

— Ranny był? — szepnęła, pilno się wpatrując w mówiącą.

Stary ojciec drżał, słuchając.

— Dziś już rany znacznie podgojone, a że mu pewnie nigdzie lepiej być nie może, jak w domu, więc przybędzie wkrótce.

Wszystko to Domnie wydawało się jeszcze niedość jasnem — stała, czekając coś więcej.

Weszły razem do dolnej izby, w której młoda pani ze swemi prządkami i dziećmi siadywała wieczorami. Stary powlókł się za niemi.

Wojewodzina obejrzała się dokoła, zaczęła podróżną odzież zdejmować, ale nie spieszyła z opowiadaniem, na które oczekiwano.

— Pani moja miłościwa — odezwała się, podchodząc ku niej Domna, która dziecię złożyła w kolebce. Nie kryjcie nic przedemną — mówcie mi o moim... wszystko. To, czem się Bogu jego dotknąć podobało, ja z nim podzielać powinnam. — Bóg mi da męstwo! ja wszystko chcę wiedzieć! Jestem córką ojca, który za młodu rycerzem był, ród mój cały nie inną sprawą się porał — my niewiasty ich, choć zbroi nie wdziewamy, serca zbroić musimy!

Uściskała ją wojewodzina.

— Siostro ty moja — rzekła z rozrzewnieniem — my, my wprawdzie ran nie odnosim, krwi nie lejem, ale odboleć musimy za wszystkich — i w naszych sercach odbija się, co oni cierpią. Bóg z tobą, Florjan żyw powraca, zdrów będzie, ale wycierpiał wiele. — Trzy krzyżackie włócznie rozdarły mu wnętrzności, cudem ocalony został. Jedzie on tu i jutro będzie przy tobie. Król sam znalazł go na pobojowisku, a mężny człek, gdy nad nim się użalał, jeszcze miał siłę mu się poskarżyć, że od sąsiada cierpiał więcej, niż od tych ran, które mu włócznie zadały.

Domna rękami zakryła twarz. Starzec załamał dłonie, milczeli wszyscy, wojewodzina dalej mówiła:

— Król mu przyrzekł, że go od sąsiada uwolni, sam opatrzyć go kazał, i dziś już niema niebezpieczeństwa.

Z płaczem rzuciła się młoda pani dziękować zwiastunce, potem jak nieprzytomna pobiegła uklęknąć i pomodlić się, potem chciała natychmiast choćby na koń siąść i naprzeciw męża jechać — lecz Halka nie dozwoliła na to, ojciec się oparł.

Wojewodzina nie powiedziała nic jeszcze o swej bytności u Bąka, i teraz dopiero, gdy Domna zaczęła się kłopotać, aby mściwy sąsiad nie napadł w drodze na Florjana, o swojej przygodzie mówić poczęła.

Wszyscy wydziwić się nie mogli, iż z niej cało wyszła.

— Powiedziałam ja mu — dodała wojewodzina — o tem, co król przyrzekł Florjanowi i zdaje się, że Nikosz, choć się uśmiechał z tego, musiał wziąść do serca królewskie słowo.

Domna się przecież nie uspokoiła, póki naprzeciw męża kilku ludzi zbrojnych nie wysłała.

Halka, która choć zdala patrzała niemal na straszną walkę pod Płowcami i męża swego, o którego się lękała, o najmniejsze jej szczegóły dopytywała, poczęła teraz opowiadać o tym dniu pamiętnym, w którym krzyżacka duma ukróconą, a okrucieństwo ich ukarane zostało.

Co żyło we dworze, cisnęło się słuchać do izby pode drzwi i milczenie uroczyste, okrzykami radości i znakami krzyża świętego przerywane tylko — panowało w czasie opowieści Halki, która sama się nią zapaliła i unosiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skarb Ondrasza w czarnym lesie.

Opowiadanie ludowe.

Różne krążą wersje wśród ludu śląskiego w Cieszyńskiem co do skarbów tajemniczo ukrytych przez Ondrasza i Jurasza, słynnych w średniowieczu rozbójników śląskich. Jak ustne podania ludu głoszą, mieli oni pono nagrabić sporo pieniędzy, przeważnie na różnych dziedzicach i hrabiach. Coś z tego między biedaków po trosze rozdali, resztę zaś odkładali do skarbców swych, ukrytych doskonale, najczęściej po dużych borach, lub w górach. Siedzibę swoją zaś mieli wraz z dobranymi kompanami w górze, do dziś dnia noszącej miano „Ondrasz".

Do dziś dnia skarby te ukryte dobrze są ludzkiemu oku, prócz małych odnalezień już dawniej. Wszelako znikome to były sumki, podług ogromnego skarbu jaki dotychczas pilnują duchy bandy zbójeckiej w „czarnym lesie".

Na granicy między Zebrzydowicami—Frysztatem i Rajewo ciągnie się jeszcze dziś pasmo lasu dużego, noszące nazwisko „Czarny las". Dziś znikoma cząstka pozostała lasu, bo na jego miejscu kołyszą się łany zbóż, indziej zaś całe kolonje domów wyrosły, jak grzyby po deszczu.

O tym to lesie ludek tak sobie opowiada:

Było to w palmową niedzielę. Ciepłe poniekąd fale powietrza ożywiły coś nie coś przyrodę. Chóry leśnych śpiewaków skrzydlatych gwarę czyniły w polu i lesie. W lesie szpilkowym niewiele się zmieniło dotychczas, tu i ówdzie po różnych jarach, krzaki kaliny i bzu dzikiego trochę zazieleniały się.

Ścieżyną leśną w „czarnym lesie" szła od Frysztatu w stronę Zebrzydowic kobieta z małem dzieckiem na rękach.

Czy z strachu, czy z ciekawości rozglądała się na wszystkie strony. Dziecko, mogące mieć około trzech lat, ciągle do niej szczebiotało, wypytując się jej o każdą drobnostkę.

Naraz zdało się jej, że kawałek dalej w bok zamajaczyła jakaś nieduża, czarna otchłań. Krzak kaliny zewsząd narosły przysłaniał trochę jamę do ziemi, więc dla ciekawości, coby to mogło być, podeszła ku samemu wejściu. Ciekawa nadzwyczaj, weszła nawet w otwór i... o zgrozo! W otchłani tej, w środku dość przestronej, sklepionej z kamienia o mchem porosłych ścianach, ustawione były trzy duże żelazne pokrowce, a w nich... samiutkie pieniądze. W jednym pokrowcu lśniły się dukaty złociutkie, w drugim srebrne, nieco zaśniedziałe, talary, a w trzecim miedziane i niklone drobniejsze monety.

Na widok ten kobiecie dech zacięło w gardle, a oczy wyszły na wierzch. Niedługo jednak, bo momentalnie żądza zdobycia skarbu przemogła i kobieta usadowiwszy dzieciaka do kąta pieczary, wzięła się nagrzebać coś niecoś do fartucha.

Najpewniej sam czart tak zarządził, że oćmił umysł kobieciny, że ta, zamiast zagarnąć dukaty, jęła się z kocią zwinnością nagrzebać zaledwie czwóraki.

Mając już coś w podołku nagrzebanej monety, pobiegła odsypać opodal, by jeszcze raz uszczknąć ze skarbu.

Dziecię tymczasem zostało w jaskini. Skoro tylko w dwóch minutach wróciła, już ani śladu po pieczarze. Przepadła jakby kamień do wody wrzucił. Zimny pot wyszedł na jej zafrasowane czoło. Ni tu, ni tam, nigdzie wejścia odnaleźć. Ziemia tylko wokoło mchem porosła, obok sosna trzy-ramienna z konarami szeroko rozciągnionemi. Baba w lament! Płacze, zawodzi, woła swoją pieszczotkę, rwie z głowy włosy, ale nic jej to nie pomogło. Głęboka cisza wokoło, krzyk jej i nawoływania echo tylko kilkakrotnie powtórzyło, a puszczyk usadowiony na wierzchołku sosny: — a - puć, a puć... zawodził.

Bezradna, wylękniona stoi tak, to znów biega wkoło miejsca, gdzie mniemała, że przed chwilą jama była; na nic to jednak wszystko. Widząc, że zmierzch skrzydła swe rozpostarł w leśnej kniei, z smutkiem wracała ku chacie, zapominając nawet zabrać opodal wysute miedziane czwóraki.

Żal nieutulony nie mógł ją długo, długo opuścić po stracie jej milutkiego dzieciaka.

Upłynął od tego czasu jeden cały rok, który ciągnął się jej jak wieczność. Niewiadomo czy chcący, czy niechcący, przypadło jej znowu iść przez czarny las. Właśnie była rocznica od pamiętnego zdarzenia, tak smutnego.

Znowu jest palmowa niedziela...

Idzie kobiecina głębią leśną rozmyślając, jak to zeszłego roku za chwileczkę radości utraciła dziecko.

Idzie, rozmyśla i rozgląda się na wszystkie strony. Naraz... zdaje się jej, że czarna jakaś czeluść zamajaczyła opodal. Patrzy, sosna trzy-ramienna, rozłożysta, ta sama, co ongiś. Krzak bzu dzikiego, dużo wyższy już jak dwniej i ta sama kalina, ale mniej tylko zielona, bo tu jakieś wciąż lodowate wiatry i chmurne dnie, tak że słonko swoim żarem niewiele ożywiło świat roślinny.

Żywo przychodzi jej zeszłoroczna scena na myśl. Ciekawość wielka wprowadziła ją tuż ku samej jamie dosyć przestronnej, patrzy... O retyście wy moi!... Te same żelazne pokrowce pełne monety przeklętej, a w rogu jaskini... Jezusie Nazareński!... Jej najukochańszy Jasiek już opłakany.

Chłopiątko podrosło, rumianą miało twarzyczkę, zajadało smacznie bułkę białą i wesoło dyndało nóżętami.

Skoro matka uwidziała go, porwała go jak lwica, ani się nawet nie rozejrzawszy, pomknęła z nim ku chatynce swej.

Nie mogłoby pióro opisać radości ucieszonej matki, to tylko dodać trzeba, że w dzień i w noc pieściła się z nim, obsypując go gorącymi pocałunkami. Chłopaka wypytywała, co tam robił, jak się tam miał, ale chłopiec mało co wiedział, dowiedziała się tylko, że jacyś dwaj duzi chłopi, ładnie ubrani, nosili mu jedzenie i różne zabawki mu robili, bawili się razem z nim, że nie dali mu powodu do płaczu ani jeden raz. Czas ten całoroczny zdał mu się tylko króciutką chwilą.

W taki to sposób cudowny odzyskała kobieta swe dziecię, za który to cud dziękowała P. Bogu ustawicznie.

Dodać należy na koniec, że pono każdą kwietnią niedzielę, kiedy ksiądz mszę św. odprawia, to podczas odmawiania pewnej modlitwy recytowanej w mszale, wszystkie skarby ukryte gdziebądź, a najwięcej w ziemi, zostają rękami duchów poodkrywane, by wszelka pleśń i zaśniedziałość zostały usunięte przez łagodny powiew ziemskiego powietrza.

Jednakowoż nie długo, bo tylko parę minut, a potem znów wieko wieczności przywrze się nad niemi, by duchy-właściciele tych skarbów, ponosiły dalej mękę czatowania nad niemi.

Skarb Ondrasza i Jurasza ma być naprawdę ukryty w „czarnym lesie" i to tak długo, aż znajdzie się pewien, szlachetny człek, bogaty (rozumie się), co każe cały las wyrąbać, a skoro skarb odnajdzie, każe za niego postawić w tem samem miejscu wspaniałą świątynię.

Teofil Stolarz.

W DZIEŃ MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ.



Dzień Matki Boskiej Zielnej — to dzień dziękczynienia tej Matce Najświętszej za błogosławieństwo nad zbiorami polnemi, które w ten dzień prawie już znajdują się w stodołach. Dzień ten jest jednym z najmilszych i najradośniejszych dla ludu wiejskiego, gdyż te zbiory decydują o doli tego ludu. To też w dzień ten Matki Najświętszej niech wzniosą się serca tego ludu wiejskiego ku Niej z dziękczynieniem za doznane dobrodziejstwa i niech wzniosą się serca tego ludu z gorącą prośbą o lepszą dolę na przyszłość.



Juz to tak na świecie było, jest i zdaje się będzie, ze „u bidnego bida zawse będzie, a bogaca ma na względzie“, albo jak to Walek od Furgaca gada, ze „bogacowi to się bycek ocieli, a bidnemu to krowa ni moze“. Tak tez jest i ze mną. Na nic cłek sobie ni moze pozwolić, bo na wszyćko trzeba grosa, a tego grosa nima, nima cłek nawet tych podupadłych dolarów, które teraz z żydowskiego kufra, z zazonadrza i babskich pońcoch wyłazą i wyłazą. I gdyby cłek miał dość tych grosy, to mozeby juz i w panieństwie nie chodził do dzisiejsego dnia, a jeżeli nie, to przynajmniej na jakie świże powietrze se wyjechał, jak to cynią corocnie rozmaite miescuchy i kaźmirskie zydy z Krakowa.

Kiejsik — powiada mi Walek od Furgaca — przywieźli znów gospodarze do nasy wsi az 3 fury takich kaźmirskich żydów a właściwie żydówek. I to żydowskie plemię gdzieś tam w nasy wsi ktosik przyjął na miskanie. Pewnikiem dobrze zapłacili, bo tez jak zyd chce miskać w katolickim poświęcanym domu, to niech porządnie zapłaci, inacy „fora ze dwora“ z nim.

Jak te zydówki się juz w Psiej Wólce zagnieździły tak zaraz zacęły sukać miejsca nad rzyką, gdzieby mogły choć trochę swojego zydowskiego brudu spłukać. A jak juz znalazły śwarne miejsce, tak zaraz i stare i młode porozbierały się i zanim powłaziły do wody, to jedne, te młodse, zacęły prać pieluchy i inse trefne łachy, a te starse spasione, zacęły po kosulach łapać pchły zydowskie. A ze to były zydówki spasione totez te pchły były wielgie i spasione i skakały jak koniki polne. A kiedy juz i te starse spasione tę cynność zrobiły, powłaziły i one do wody i zacęły się w niej ciaprać i chwalić, co to jest „cygit woda“.

Cały ten najzad kaźmirskich zydówek na Psią Wólkę i tę kąpiel zobacył Walek od Furgaca, a ze on łeb ma zmyślny, tak se myśli, cyby te żydówki nie można jako wykiwać i coś z ich przyjazdu utargować. Jak myślał, tak myślał, az wymyślał. W mig poleciał do chałpy, przebrał się w odświętne ubranie, wziął ze sobą wielgaśną lagę i psa Burka, co to juz niejednemu zydowi hałat i portki potargał. Jak to juz wszyćko miał w nalezytem porządku, posed se nad rzykę, stanął nad brzegiem i zrobił srogą minę. Burek, gdy zuźrał zydówki, zaraz tez zacął warceć jak kazdy pies co zobacy zyda albo dziada, to zaraz wyrcy albo sceka. Moze to dlatego, ze pies to zaraz pocuje zyda, bo jest z cebulem i costkiem smarowany, ale mniejsa z tem. Gdy tak Walek stanął z srogą miną, pyta się zydówek:

— A cy panie zapłaciły juz taksę klimatycną?

— Jakie takse klimatycne? — pyta jedna zydówka — przecie tu nie Krynice ani Szczawnice?

— Przeciezeście powłaziły do wody jak w Krynicy i Scawnicy, to płacić musicie takse, inacej wyłazić z wody i ze mną do urzędu gminnego.

Nie wiele myślęcy, Walek zacął tez zbirać przyodziwę zydowską, a Burek jesce bardzij zacął scekać i warceć na zydówki, ze jem z wody nie dał się wygramolić.

Zydówki, gdy to zobacyły, zrobiły gewałt wielki i nareście zacęły pytać Walka, wiela tej taksy klimatycnej się płaci. A Walek, ze to chłop zmyślny, tak zydówkom powiada:

— Taksy klimatycnej kobity płacą złotego, a mezcyźni po śtyry złote. Dawać zaroz, bo nimom casu.

Zydówki uciesyły się, że jem sie trafił taki fajn jenteres, bo zydów między niemi nie było, prosiły tylko Walka, zeby tego trefnego Burka przytrzymał, zapłaciły Walkowi po złotemu, a Walek tez przyodziwę zostawił, a ze złociakami cemduchu posed do karcmy, gdzie je zostawił, ale se za nie dobrze pojadł, a jesce lepiej uchlał.

Tak się to temu nasemu Walkowi od Furgaca śtuka udała. Później to wam jesce duzo inksych kawałecków Walkowych opowiem, ale to juz az po zniwach, bo teraz słonko bardzo gardło mi wysusa, tak, ze nawet gadać wiele nie mogę. Walek mie nawet nie zaprosił na tę libacyję za złociaki tych kaźmirskich zydówek, ale sam wszyćko przezarł i przepił.



Motyl i szyba.

W blaskach zórz złotych, w dniu cichym czerwcowym
Na strychu starej, opuszczonej chaty,
Wzbudzony wiosny tchnieniem szafirowem
Z poczwarki wyląg ł się motyl skrzydlaty.

Usiadł na kwiatku, rozpostarł skrzydła zmięte,
Na których zalśniły barw tęczy odbicie,
Świat wkoło pachniał, błękitny, uśmiechnięty,
Pomyślał: świat piękny i piękne jest życie.

A gdy się nasycił już świata widokiem,
Gdy skrzydła nabrały już mocy fruwania,
Kwiaty pachnące nęciły swym urokiem,
Więc przyszła mu wielka chętka do latania.

Na krzak bzu pofrunął, co rósł pod oknami,
Potem na kwiaty, w koliste klomby zwarte,
Ciekawy, fruwając pomiędzy domami
Zaleciał do izby, przez okno otwarte.

Darmo tłukł potem o szybę przeźrocze lśniące,
Nie mogąc uzyskać straconej swobody,
Chciałby znów igrać, nad kwiaty woniejące,
Z wietrzykiem fruwać nad łąki i ogrody.
Lecz zda się szeptała doń łąka zielona,
Nie wrócisz na kwiaty twa wolność stracona.

Minęła noc ciemna, zajaśniały świty
Zalśniły w słońcu kroplistych ros pryzmaty,
A, o szyby mgiełką poranną pokryte
Wiatrem kołysane, uderzały kwiaty.

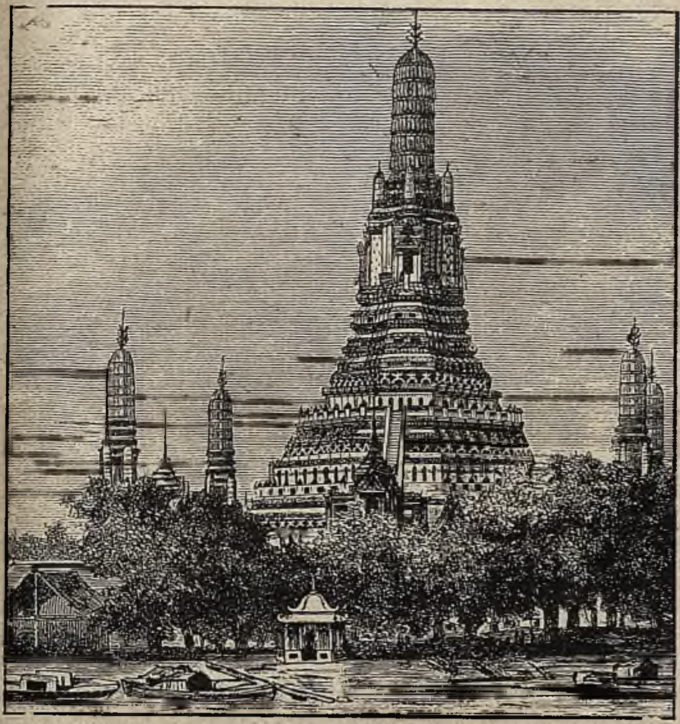
On znów tłukł o szybę purpurową osłonę
Aż wpadł w pajęczynę, misternie utkaną,
Nie wrócisz wolności, nadziejo stracona,
Do much w pajęczynie przyłączył się grona.

Strzelczuk Czesław.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kambodża.

Na południowych kończynach Indyj zagangesowych leży kraj zwany Kambodża. Na północy grani-



Pagoda czyli świątynia buddyjska w Kambodży.

czy z Sjamem, na południe z morzem Chińskiem, na wschód z Kochinchiną zachodnią i morzem Chińskiem, na zachód wreszcie z królestwem Sjamu i zatoką noszącą nazwę tego kraju. Klimat tu podzwrotnikowy, upały w lecie ogromne. Przez kilka miesięcy wilgoć wskutek ciągłych deszczów wywołuje u mieszkańców różne choroby, a nadzwyczaj silne wiatry sprowadzają straszne burze.

Kambodżę zamieszkują przeważnie plemiona Pnomów i Mojów, chociaż pomiędzy niemi trafiają się Muongowie z Tonkinu i Lolowie z nad chińskiej granicy. Imię Moj znaczy w Kochinchinie to samo, co niewolnik. Plemię Mojów pogrążone jest jeszcze w pierwotnej prostocie i nieświadomości, to też Anamici i Chińczycy nadużywają ich łatwowierności i za naszyjnik zielonych lub czerwonych paciorków kupują od nich żony i dzieci. Nie dość na tem, urządzają oni jeszcze formalne polowanie na dzieci Mojów, które sprzedają później kupcom chińskim. Ohydny ten sposób postępowania działa przygnębiająco na tych biednych ludzi. Nierzadko pozbywają się zwykłej nieśmiałości i w zaciętej obronnej walce zabijają swych prześladowców, poczem wszyscy mieszkańcy wioski sprawiają ludożerczą ucztę, dzieląc się ciałem zamordowanego nieprzyjaciela.

Liczba właściwych Kambodżyków zmniejsza się z dniem każdym. Statystyka podaje ich liczbę na około 800.000. Są oni powolni, obojętni, cierpliwi, wytrwali w pracach, niż ich sąsiedzi Anamici lub Sjamczycy. Przymioty te nabyli oni skutkiem długiej niewoli. — W całej Kochinchinie i Sjamie boją się ich zemsty. Religją ich jest buddyzm. Obrzędy ich są daleko wspanialsze niż u innych indochińskich narodów. Również wspanialsze są pagody czyli świątynie, a jedną z nich znajdującą się w mieście Pnom Penh, stolicy Kambodży, widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Wielożeństwo panuje tylko między arystokracją, a opinja publiczna piętnuje każdego mężczyznę, który doszedłszy do pewnego wieku, nie zawiera związku małżeńskiego. Żony zachowują wierność i dumne są i zazdrosne.

Wymiaru sprawiedliwości niema tu żadnego, bo państwo nie opłaca urzędników sądowych, ale oni ratują się jak mogą i wyciągają od winowajców jak największą opłatę. Temu przyznają słuszność, kto więcej zapłaci.

Głównem zajęciem Kambodżyjczyków jest uprawa ryżu, bawełny i tytoniu. Handel i przemysł zagarnęli w swe ręce bogatsi kupcy chińscy.

Bogaci mieszkańcy oddają swe dzieci na wychowanie kapłanom, którzy kształcą je w świątyniach. Bogatsi mieszkańcy też zatrzymują w swoich mieszkaniach nieboszczyków czasem i po kilka miesięcy, a wtedy dopiero palą, gdy zupełnemu ulegną rozkładowi.

Kambodża jest królestwem, a liczne pałace i ruiny świadczą o politycznej potędze Kambodży.

Na naszym drugim obrazku widzimy królewicza Kambodży w uroczystym stroju.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Królewicz Kambodży w uroczystym stroju.

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Pomimo, że ciekawość ją paliła, nie pytała o nic więcej. Tomek tymczasem ubrał się, wziął do kieszeni swój pistolet i rzekł:

— Dzisiaj mam ważne zajęcie wieczorem, wrócę zatem może bardzo późno. Proszę się jednak o mnie nie niepokoić, w każdym razie o świtaniu będę z powrotem.

Irena jednak zaniepokoiła się mocno. Nie była przyzwyczajona, by on coś przed nią ukrywał. Teraz, a zwłaszcza dziś jest zupełnie widoczne, że coś starannie ukrywa przed nią a przytem zadaje jej tak osobliwe pytania i uwagi, jak co do tego medaljonu.

— Co to jest? Co to może być? — pytała w duchu.

Tymczasem Tomek sunął prędkim krokiem na Elizejskie Pola i przybywszy tam, skierował swe kroki wprost do swej gospody naprzeciwko willi Ogińskiego. Przybywszy tam, zastał znów onegdańszych kompanów, siedzących przy butelce. Przywitawszy ich, usiadł tym razem bez pytania koło stolika i rozpoczął rozmowę, z początku obojętną, później jakby poczynało już się ze łbów kurzyć, wyciągnął potrzebny mu wywiad.

Przesiedziawszy do późnej godziny, rozeszli się, lecz Tomek nie poszedł daleko, lecz wałęsał się jakiś czas w pobliżu willi. Gdy zauważył, że w willi już światła pogasły i cała willa pogrążona we śnie, podkradł się od strony podwórza, dostał się do okna i wnet zniknął w nieoświetlonym korytarzu, z którego prowadziły schody do skrzydła zajmowanego przez rzekomą córkę Ogińskiego.

Dostawszy się do jej apartamentów, dla ostrożności pospuszczał w oknach rolety, poczem zapaliwszy świecę, rozpoczął gruntowną rewizję tych pokoi. Zeszła chwila, lecz żaden przedmiot nie znalazł się taki, któryby zdradzał pobyt Elfrydy. Nareszcie zbliżył się do biurka, które dobranymi kluczami udało mu się otworzyć.

Oto pierwsze, co znalazł, była jej fotografja. Dalej w szufladach znajdowało się mnóstwo papierów, a wreszcie pod papierami znalazł się medaljon z dokumentem Ireny. Zabrawszy więc medaljon, oraz fotografję, pozamykał wszystko, pozacierał ślady swojej tu gospodarki i ulotnił się tak, jak wszedł niepostrzeżony.

Gdy powrócił do swej gospody, rozpoczynał się już świt. Irena nie spała, całą noc przesiedziała w najwyższym niepokoju, nie mogąc domyśleć się powodu tak dziwnego postępowania Tomka.

Zauważywszy, że nie śpi, wszedł do jej pokoju. Usiadł na stołku, obtarł spocone czoło, poczem, widząc, że Irena ciekawie na niego spogląda, zaczął powolnym głosem:

— Dziwi się pani z pewnością, że od paru dni zajmuję się czemś, co dla pani jest niewiadomem. Zajmowałem się rozważaniem pewnej tajemnicy, o której nie chciałem wspominać, aż ją rozwiążę. Dzisiejszej nocy powiodło mi się znakomicie, nawet nadspodziewanie, więc też mogę już pani powiedzieć.

Po tych słowach dobył z kieszeni medaljon i podał go zdziwionej Irenie.

— Mój medaljon! — krzyknęła radośnie. — Mój medaljon! Skąd go wziąłeś, Tomku? Gdzie go znalazłeś?

— Znalazłem go w biurku córki pana Ogińskiego — odrzekł.

— Skądże jakaś panna Ogińska przyszła do jego posiadania?

— Skąd? Zaraz, niech pani pozwoli...

To mówiąc, wziął jej z rąk medaljon, nacisnął ukrytą sprężynkę i medaljon się otworzył, poczem wydobył z niego dokument i podał Irenie.

— Niech pani czyta.

— Nic nie rozumiem — odrzekła. — Widzę, że jestem córką Klementyny Sieniawskiej, a ojcem moim jest Ogiński. Nie rozumiem jednak, skąd wziąłeś właściwie ten medaljon.

— Zaraz to się okaże — odrzekł. — Otóż letarg, w który pani popadła, sprowadzony został trucizną, a trucicielki zabrały wówczas medaljon z tym dokumentem, który stanowił tajemnicę jej urodzenia. Zamach na życie pani wykonany został w celu usunięcia jej od boku pana Brzeskiego, gdyż planem trucicielek było zdobycie jego majątku. Dostawszy w ręce niniejszy dokument, zatrzymały go i gdy plan ich został pokrzyżowany przez rozwód z panem Brzeskim, wyjechały tu do Paryża i postanowiły wykorzystać tajemnicę medaljonu. Ojciec pani mieszka tu w Paryżu i posiada duży majątek, matka zaś, która, jak wiadomo z dokumentu, wyszła za pana de Landre, również tu w Paryżu żyła i tu została przez swego męża zamordowana.

— Ach mój Boże! — zawołała Irena. — Więc moja matka została zamordowaną? Nie ujrzę już mojej matki...

— Tak jest, matka pani została zamordowaną, a posiadała ona wielki majątek posagowy, idący podobno w miljony. Ponieważ nie pozostawiła po sobie spadkobierców, więc rząd francuski wziął w sekwestr ten majątek, dopóki się spadkobiercy nie znajdą. — Elfryda, przybywszy do Paryża, wylegitymowała się Ogińskiemu tym dokumentem i została jego córką, a baronowa nazwaną została panią de Foiljer, rzekomą jej damą do towarzystwa. Po uznaniu jej przez pana Ogińskiego za jego córkę, wniosła przed Najwyższym Trybunałem proces o spadek po ś. p. pani de Landre i proces ten wygrała, lecz depozytów nie podjęła jeszcze, albowiem chwilowo jest w Paryżu nieobecną. Pan Ogiński także chwilowo bawi w Warszawie, lecz wkrótce spodziewany jest jego powrót.

— Och ta nędznica! — zawołała Irena zdławionym od łez głosem. — Chciała mnie pozbawić życia, rozłączyła z mężem, teraz chce zabrać mi jeszcze ojca, a wszystko dla zdobycia majątku. O jakże chętnie byłabym odstąpiła jej wszystko, co tylko mogę posiadać, byleby mi oszczędziła tych cierpień. Jakież straszne, lodowe serce musi mieć ta kobieta.

— Gotowa jest — odrzekł Tomek — dla swych osobistych celów wytruć całą ludzkość. Anderson, to czwarta jej ofiara.

— Jakiż jednak cel mogła ona mieć w otruciu tego człowieka?

— Hm. Całkiem prosty — odrzekł Tomek. W chwili, gdy zaczęła odgrywać rolę córki Ogińskiego, zjawił się niepożądany. Chciała go się więc pozbyć, bojąc się w przyszłości jego zdrady.

— Ach, tak! Rzeczywiście, że tak być musiało. — Ach Boże! To samo mogłoby się wkrótce stać i z moim ojcem. Musimy coś prędko postanowić, gdyż strasznie obawiam się o to. Och jak ja pragnę widzieć i poznać mojego ojca, och jak pragnę.

— Zobaczy go pani z pewnością zaraz po jego powrocie. A tą nędznicę wraz z jej matką, trzeba oddać

w ręce sprawiedliwości, gdyż już tyle ofiar wystarczy. Trzeba o wszystkiem zawiadomić komisarza policji, nim zdąży owe depozyty podjąć. Gdyby dostała w ręce ową gotówkę, a przewąchała, co się święci, mogłaby nam czmychnąć i dalej niecny trucicielski proceder prowadzić.

Irena jednak o niczem nie myślała. Jej umysł zajęty był obecnie jedynie tem, by jak najprędzej ujrzeć swego ojca, którego z pewnością w życiu jeszcze nie widziała. Jak pragnęła zobaczyć swego męża, tak również uczuła potrzebę rzucenia się w objęcia ojcu. Chętnie pozwoliłaby zabrać Elfrydzie owe depozyty, o które wcale nie dbała, byle tylko mogła znaleźć męża i ojca i przy nich resztę życia spokojnie spędzić. Za tyle krzywd, za tyle cierpień miałaby wystarczającą zapłatę, a mścić się nie chciała. Lecz Tomek nie chciał się zgodzić, by nędznicę pozostawić sprawiedliwości Bożej, gdyż, jak mniemał, targnęłaby się z pewnością wkrótce na życie pana Ogińskiego, a gdyby nawet to nie, to któż mógł zaręczyć, czy nie zechce prześladować dalej Irenę, choćby tylko dla prostej zemsty, że nie pozwoliła jej przeprowadzić niecnych jej planów. Pozatem zwyrodniała ta nędznica już po takich zawodach jak w Fallenburgu, skąd zmuszona była uchodzić, nie zaprzestała swych zbrodni, nie okazała ani odrobiny poprawy. Czyż można było zatem dopuścić do dalszych zbrodni? Nigdy!

To też Tomek, przespawszy się trochę, około godziny dziesiątej zapukał do biura komisarza policji. Komisarz przyjął go bardzo grzecznie, podał stołek i wysłuchał milcząco całej jego opowieści, w czasie której robił sobie ołówkiem notatki.

— Ach tak! — zawołał, gdy Tomek skończył — ja to zaraz przypuszczałem, lecz nie mogłem działać, gdyż zmarły Anderson wymienił nazwisko i to najwyraźniej nazwisko baronowej von Weygen, a ta wykazała się dokumentem, **który niezbicie** dowodził, że jest córką Ogińskiego. Śledziłem już za nią, lecz nagle wyjechała, co mi zupełnie wygląda na to, iż przez kogoś została spłoszoną, więc dostać jej nie mogłem. Dziękuję panu — rzekł wreszcie, podając Tomkowi rękę. — Dziękuję panu za tak cenne informacje. Ja ze swej strony zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby sprawiedliwości stało się zadość, a pozwolę sobie sądzić, że pan także w razie potrzeby nie odmówi mi swej pomocy.

— Z pewnością, że nie odmówią, panie komisarzu — odrzekł Tomek, poczem ukłoniwszy się, opuścił gabinet.

Stamtąd udał się na Elizejskie Pola i wstąpił na chwilę do znanej gospody. Kazał sobie podać śniadanie i posiliwszy się, wyszedł, gdyż wczorajszych kompanów dziś tu nie zastał, pomimo, że była to niedziela, dzień świąteczny, w którym nawet w czasie dnia zajęcia nie mieli. Tomek pragnął się dowiedzieć, czy przypadkiem Ogiński, lub mniemana jego córka nie powrócili. Jednakże nie spotkał nikogo, kto mógłby potrzebnej informacji mu udzielić. Pobłąkawszy się jakiś czas w pobliżu willi, postanowił zawrócić ku miastu. Przechodząc most na Sekwanie, zauważył grupkę spacerujących Legjonistów polskich. Podszedł w ich stronę, pragnąc im się popatrzeć i gdy się zbliżył, z niemałem zdziwieniem między innymi poznał kamerdynera z Fallenburga. Zbliżył się i pozdrowił go uchyleniem czapki.

— Rany Boskie! Tomek! — zawołał zdziwiony kamerdyner, stanąwszy jak wryty. — Co tu robisz? Skąd się tu wziąłeś? Od czasu, gdy baronówna, nasza exdziedziczka opuściła zamek, jak gdybyś się pod ziemię zapadł. Pan dziedzic kilka razy zapytywał się o ciebie, lecz nikt od tego czasu więcej cię nie widział.

— Czy może pan dziedzic znajduje się także w Paryżu? — zapytał Tomek.

— Tak jest — odrzekł kamerdyner. — Od paru miesięcy jesteśmy już tu z panem dziedzicem, który leczy się z otrzymanej pod Somosierrą rany. Jest już zdrów, lecz do wojaczki niezdatny z powodu, że zraniona ręka nie chce się mu jakoś wyprostować.

— Prowadź mnie do niego — zawołał Tomek wzruszonym głosem. — Mam mu bardzo ważną rzecz do zakomunikowania.

— A więc chodźmy! Pan rotmistrz jest obecnie u siebie.

— Jaki pan rotmistrz?

— No niby jaśnie pan dziedzic — odrzekł kamerdyner, — lecz jest on teraz rotmistrzem szwoleżerów i nosi na piersiach ordery, aż blask od nich bije.

Gdy skręcili z mostu, Tomek skinął na dorożkę, gdyż bardzo na pośpiechu mu zależało i kazali się wieźć na Sant Martin, gdzie pan rotmistrz Brzeski zajmował dosyć skromne mieszkanie.

Tomek zatrzymał się w przedpokoju, a kamerdyner poszedł zameldować jego przybycie, lecz prędko powrócił i rzekł:

— Pan rotmistrz prosi!

Gdy wchodził do pokoju, ogarnęło go mocne wzruszenie, że ukłoniwszy się, nie mógł zdobyć się na słowo.

— Witaj, Tomku! — zawołał pan Władysław, podchodząc do niego i ujmując mu rękę. — Dawno tu przybyłeś?

— Od paru tygodni dopiero zamieszkuję w Paryżu.

— A gdzież to byłeś, żeśmy się nie widzieli od czasu, jak ci zginąłem z ruin. Niepokoiłem się, czy nie dostałeś się w ręce Moskali.

— Byłem w Nowym Yorku, jaśnie panie dziedzicu, a później, gdy wracałem, okręt uległ rozbiciu i dostaliśmy się na afrykańskie brzegi, skąd zabrał nas okręt francuski, na którym dostaliśmy się do Francji. Od paru tygodni jesteśmy tu...

Władysław nie domyślał się zupełnie, z kim Tomek odbywał tę podróż, a Tomek znów nie mówił odrazu, gdyż obawiał się, iż nagłe wzruszenie mogłoby go zabić.

— Po cóż właściwie jeździłeś do Nowego Yorku?

— Bo ja... bo ja — zająkał Tomek — tam w lesie, nic panu dziedzicowi nie powiedziałem — bo nie byłem pewny...

— Czego nie byłeś pewny? — zawołał. — Mówże wyraźnie!

— Nie byłem pewny, gdzie właściwie pani dziedziczka się znajduje.

— Jaka dziedziczka? — zawołał, zrywając się nagle z miejsca, a twarz mu w jednej chwili pobladła, jak gdyby wszystka krew z niej uciekła. — Tomek, na miłość Boską, chcesz mnie drażnić.

— Gdzieżby zaś, jaśnie panie — odrzekł. — A pani dziedziczka, to juści nie ta, co ją jaśnie pan wypędził, lecz ta, którą żywą do grobu włożono, a ja ją stamtąd wyratowałem.

Po tych słowach Władysław pobladł jeszcze bardziej i osunął się w fotel. Tomek zaczął się niespokojnie kręcić i już myślał pomocy wołać, gdy Władysław przyszedł do siebie i zawołał:

— Nic mi nie jest, mów dalej! Gdzie ona się więc znajduje?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Metoda leczenia naturalnego.

Humoreska.

Było to pewnego roku, w którym to oprócz wielu innych braków spostrzeżono także brak plam na słońcu. Gdzie się te plamy podziały — nie wiedzieć — uczeni jednak ludzie zaczęli, ku końcowi roku, przepowiadać, że każdy rok, który wykazuje brak plam słonecznych, zawsze bywa słotnym. Trzeba też przyznać w uznaniu uczonym, że przepowiednie ich, aczkolwiek spóźnione nieco, sprawdziły się zupełnie. Przez całe bowiem lato, aż do późnej jesieni, strugi deszczu spływały bezustannie na ziemię.

Owóż pewnego słotnego dnia tego słotnego roku szedł sobie w lesie zwanym Biłohorszcze, położonym tuż pode Lwowem, pewien jegomość niepierwszej już młodości, chudy jak szczypa, i dźwigał strzelbę na plecach. Szedł sobie zmoknięty do nitki i w braku czegoś lepszego zabawiał się własnemi myślami:

— Niech djabli wezmą taką słotę, mówił sobie w duchu; psaby żal było wypędzić z pod dachu... już to takie moje szczęście... ale co tam... dalej jak do skóry nie zmoknę... no aż do skóry jestem już zmoknięty od pół godziny, a teraz mi się zdaje, jakoby się wilgoć już do kości dobierała. I taką to przyjemność codzień sobie sprawiam... nie pamiętam, bym kiedy trafił na pogodę... czasem trochę mniej pada — i w taką porę ja muszę polować... nie jakobym to czynił z amatorstwa, lecz z potrzeby... dla zdrowia... ale cóż mi z tego... jakoś mi nie pomaga... już od trzech tygodni chodzę w tym lesie, zawsze zmoknę do nitki... alem dotychczas nie utył ani o pół centimetra... to okropne, że też zawsze i wszystko dziać się musi przeciwko moim życzeniom. Ot dajmy na to, zeszłego roku pojechałem do Krynicy... jedyne miejsce kąpielowe, którego nienawidzę... i trzebaż nieszczęścia, zakochałem się po uszy w pewnej czarująco pięknej wdówce... chociaż, powiedziawszy prawdę, wdów z zasady nie lubię, a to głównie dlatego, że gdy raz wtóry wyjdą zamąż, zawsze mówią o swoich ś. p. nieboszczykach, a drugiego małżonka, nie wiem przez pomyłkę czy z przyzwyczajenia, nazywają zawsze imieniem nieboszczyka... to nieprzyjemne. Ta okoliczność powinnaby mię była właściwie odstręczyć od nadobnej wdówki, ale gdzie tam... przeciwnie... pociągnęła mię, i to tak dalece, żem jej oświadczył mój afekt serdeczny... do krocset stało się. Nie odmówiła wprawdzie, ale mi dała najwyraźniej do zrozumienia, że chcąc całkowicie zawładnąć jej sercem, muszę wprzód nieco... utyć... gdyż w obecnym stanie jestem za chudym... Dziwny kaprys... no ale cóż robić... tyjmy. Młody, przystojny lekarz, który jakoś zaraz znalazł się pod ręką, pospieszył mi z pomocą i na poczekaniu zapisał mi receptę na utycie. — Bardzo silne mam podejrzenie, że ten młody lekarz jest gorącym zwolennikiem zimnej wody. Polecił mi bowiem przedewszystkiem, bym się zapisał do towarzystwa hydropatów... No gdyby kuracja wodna polegała tylko na zapisaniu się do towarzystwa hydropatów, toby jeszcze uszło... ale bo to panie jak zaczną tam wyprawiać rozmaite hece, toż dopiero napędzą człowiekowi wodowstrętu... truchlałem już na samą myśl o tej kuracji, albo raczej kuniracji wodnej — i chciałem sobie już powiedzieć: „jestem w grobie..." Na szczęście obszedł się ze mną ten lekarz dość łaskawie i zaordynował mi tylko polowanie w lesie... gdzieś niedaleko Lwowa, np. w Biłohorszczy... jakoś mi się to dziwnie wydało... ale... myślę sobie... któż tam wie, z czego człek utyje... a zresztą czego człowiek nie dokona dla pary pięknych oczu, a piękne ma oczka, niech ją kule biją, co za oczy... warto chodzić choćby do sądnego dnia... a nawet zdaje mi się, jakoby się na to zanosiło, bo dotychczas nie czuję skutków chodzenia. Wszystkiemu ten przeklęty deszcz winien, bo pytam się, po jakiego djabła tak ciągle pada.. no ale i to się kiedyś skończyć musi... teraz radbym się dostać do domu, bo mi już djabelnie mokro być zaczyna, a przytem zimno, że niech piorun... Ale do krocset... zdaje mi się, żem zabłądził... ani pojęcia nie mam, którędy droga do domu. O! miłości! miłości!... ile ja cierpię dla ciebie... ha! cóż robić... zabrnąłeś w sercu wdówki, brnijże dalej nieboże... może spotkasz kogo w drodze, kto wyprowadzi cię z manowców... brrr... a to czas szkaradny... a wszystkiemu te plamy winne, ciekawym kto wywabił je ze słońca...

W takich pogrążony myślach nasz chudy jegomość dalej w las podążył.

Zaledwie odszedł o kilkaset kroków, gdy drugi pojawił się myśliwy. Ten zaś niezwykle był otyłym, dźwigał jak tamten strzelbę na ramieniu, również był zmokniętym i widocznie niemniej znudzonym, gdyż w braku czegoś lepszego, zabawiał się także własnemi myślami:

— Ależ to prawdziwie obrzydliwa pogoda — myślał sobie idąc, nitki już suchej nie mam na sobie... i to dzień w dzień moknę już od trzech tygodni... jakieś fatum mnie prześladuje aż w lasy biłohorskie... ale tak to zawsze bywa, gdy rozumny człowiek popełni to głupstwo, że się na swoje stare lata rozkocha w białogłowie... postanowiłem był sobie nigdy się już nie kochać, a postanowienia moje mają tę zaletę, iż są niewzruszone — jak mur... panie tego... ale... to rzecz dziwna... całe życie przepadałem za blondynkami... aż tu naraz ni z tego ni z owego zakochałem się na śmierć w brunetce... i to panie tak całkowicie na śmierć, żem się posunął aż do oświadczenia jej mojego afektu serdecznego i najformalniej poprosiłem o jej rękę... I cóż mi odpowiedziała moja bogini, ot kosza wprawdzie mi nie dała, ale dała mi wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że chcąc pozyskać jej rękę, muszę naprzód schudnąć, gdyż w obecnym stanie jestem jej nieco za otyły. Pewien przystojny, młody człowiek, który się właśnie zjawił jakby zawołany, a którego mi pani mojego serca przedstawiła jako Dra Wodopackiego, zalecił mi przedewszystkiem, bym się zapisał do towarzystwo hydropatów... szyję daję, że to jakiś hydropata ten doktór, a potem, zapewniając mię o najlepszym skutku, radził mi polowanie w lesie... gdzieś niedaleko Lwowa, np. w Biłohorszczy... cóż było robić? Cudne oczka mojej bogini tak lubo spoglądały na mnie, że nie pozostało nic innego, jak tylko przyjąć receptę, chociaż mam pewne uprzedzenie do hydropatji, a nawet mi się zdaje, że uprzedzenia te są usprawiedliwione, gdyż wypełniam zalecenia pana Wodopackiego jak najskrupulatniej już od trzech tygodni, alem dotychczas jeszcze nie schudł ani o ćwierć milimetra... to pewnie ta słota temu winna... Ależ bo leje... jak z cebra... panie tego... żeby się chociaż gdzie schronić można... aha, jakaś lipa rozłożysta... zobaczmy, może tam oschnę nieco.

Z tą myślą stanął otyły pacjent pod drzewem, zwrócił swoje rozłożyste oblicze ku niebu i wyciągnął ręce przed siebie, a przekonawszy się w ten sposób o nieprzemakalności zielonego dachu, zdjął surdut z siebie i celem wysuszenia powiesił go na gałęzi.

Ledwie tę czynność ukończył, gdy z przeciwnej strony pojawił się chudy rywal i stanąwszy, ze zdziwieniem począł rozglądać się w koło siebie.

— Hm! myślał sobie chudy, zdaje mi się, że już kiedyś byłem w tem miejscu... ta ścieżka tu... to drzewo... W tej chwili spostrzegł stojącego pod lipą grubasa i uradowany pomyślał: A! przecie spotykam jakąś istotę podobną do człowieka, może mi też nareszcie wskaże drogę do leśnego. Hej przyjacielu!

— No, no — pomyślał otyły, przyjacielem mię nazywa... widocznie mu się zdaje, że drwala ma przed sobą.

— Cóż to, krzyknął chudy, do stu piorunów, czy nie masz języka w gębie?

— O, coś piorunami sypie — zauważył tłusty — pewnie jakiś ekswojskowy... a to wypada być grzeczniejszym.

— Gdzie tu, spytał chudy, mieszka leśny Filemon?... rozdziawże raz gębę... do trzystu par kamaszy.

— A co, nie mówiłem, myślał dalej tłusty, widocznie jakiś piechur.

— Gadajże do miljon kroć sto tysięcy furgonów.

— A przepraszam, nie piechur, to jakiś od taboru — pomyślał otyły i dodał potem głośno: żałuję bardzo, ale ja sam jestem obcy w tem miejscu.

— A więc nie jesteś rębaczem?

— Żałuję bardzo, ale nie mam tej przyjemności.

— A do stu djabłów!... w takim razie bardzo pana przepraszam.

— O! panie tego... bardzo proszę... nie masz pan potrzeby się usprawiedliwiać.

Tu zamilkli obydwaj i nastąpiła chwila wzajemnego przyglądania się sobie.

— Szczęśliwy człowiek, pomyślał otyły, gdybym mógł być tak chudym!

— Niech go jasny piorun, pomyślał chudy, gdybym mógł choć połowę jego sadła przenieść pod moją skórę!

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Rozmnażanie truskawek.

Po zbiorze owoców truskawek, nadchodzi czas pomyśleć o założeniu nowej plantacji tego smacznego warzywa. Zapewne wielu z czytelników posiada jakiś kawałek gruntu, obsadzonego truskawkami, gdzie przez szereg lat owocowały, dając coraz to słabsze plony. Jest to objaw wyczerpania się rośliny, która będąc przez szereg lat na jednem i tem samem miejscu, zużyła i wyczerpała z gleby wszelkie pokarmy, wyniszczyła się owocowaniem i stała się niezdolną do dalszego plonowania, jako przepracowana i przestarzała. Każda roślina, ma swój wiek określony, do którego może przetrwać i zdrowo wegetować, truskawce liczy się normalnie 3—4 lat życia, po tym czasie starzeje się i nie rodzi.

Kto zatem posiada dłużej truskawki na jednem miejscu, powinien niezwłocznie przystąpić do skasowania dawnej plantacji i założenia nowej na innem miejscu. Właśnie obecnie czas ku temu najodpowiedniejszy. Sierpień, to miesiąc zakładania truskawczarni.

Dobrze znawożony kawałek gruntu i głęboko przeorany, należy równo ugrabić i wyznaczyć linje co 50 cm, dając na linji tę samą odległość, czyli, że sadzić będziemy w kwadrat, co jest najpraktyczniejsze, gdyż każdy krzak będzie miał wokoło miejsce rozrosnąć się. Sadzenie w kwadrat pozwoli również utrzymać plantację truskawek w czystości, gdyż ułatwi nam ich spulchnianie i odchwaszczanie. Następnie przystępujemy do sadzenia. Materjałem wysadnim będą młode sadzonki, oderwane od matecznych roślin, które wydają t. zw. wąsy, mające zdolność wypuszczania młodych roślin. I te właśnie młode rośliny wybieramy do sadzenia, bacząc, by były dobrze ukorzenione i silne. Im lepsze i silniejsze rośliny, tem pewniejsze przyjęcie i owocowanie na rok następny. — Opłaci się więc trud i wybór doborowego materjału wysadniego, gdyż kasując dawną plantację, mamy sadzonek w brud, z których łatwo nam wybrać co ładniejsze rośliny i wysadzić na grunt.

Sadzenia tego należy dokonywać o ile możności w czas pochmurny i deszczowy, aby przyjęcie było tem pewniejsze, inaczej wiele trudu i pracy kosztować nas będzie pielęgnacja i podlewanie rozsady, która i tak może się nam nie przyjąć; to też raczej odłożyć sadzenie na czas późniejszy, niż zakładać plantację podczas upalnych dni.

I jeszcze jedna uwaga! — Jeżeli rozporządzamy pochyłym gruntem ku stronie południowej, powinniśmy go przeznaczyć w pierwszym rzędzie na truskawczarnię. Będą one lepiej na nim się czuć, wcześniej dojrzewać, a owoc nabierze specjalnie aromatycznego zapachu i słodyczy. Każdy przyzna, że tylko taki owoc może znaleźć amatorów, chętnie go nabywających, z uzyskaniem dość wysokiej ceny, gdyż tylko za pierwszy owoc, za jego zewnętrzny wygląd i smak płaci konsument i jest zadowolony z nabytego towaru. *Józef Mirek.*

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Bylica Piołun, (*Artemisia Absinthium*). Rośnie wszędzie na nieuprawnych polach, suchych miedzach, przy drogach, około murów. Łodyga prosta, do 60 cm. dochodząca, gałęzista, liście pierzaste, białawe, kwiaty drobne, zielonawo - żółte, w kłoski pomiędzy liśćmi skupione. Smak ma bardzo gorzki, zapach mocny, korzenny. Kwitnie od lipca.

Ma własności rozgrzewające, poty wywołujące, poprawia trawienie, uśmierza kwasy żołądkowe, służy w cierpieniach, pochodzących z leniwego obiegu soków, zatkań i zamnleń organów brzusznych, w hipochondrji i wodnej puchlinie, ponadto przeciw febrze i robakom.

Używany zbyt długo, lub w nazbyt dużej dawce powoduje zajęcie głowy, zmniejsza płodność i wysusza ciało. Zewnętrznie przykładany w materacykach działa podniecająco, rozdzielająco i wzmacniająco. Liście świeże, włożone do pościeli, wystraszają pchły i inne owady. Wywar z liści tępi wszy.

Koniom szkodzi, natomiast owcom podają jako skuteczny środek w biegunce. Świeże liście, drobno posiekane są zdrowym pokarmem dla indycząt. Włożony między odzież tępi mole.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Uroczystość przeniesienia zwłok Jana Kasprowicza. W dniu 1 b. m. odbyło się w Zakopanem uroczyste złożenie zwłok Jana Kasprowicza, wielkiego pisarza naszego, do grobowca, wybudowanego w Jego majętności na Harendzie. Po odprawieniu nabożeństwa w kościele w Zakopanem ruszył wielki pochód wzdłuż drogi zapełnionej nieprzeliczonemi tłumami ludności. Gdy trumnę złożono u stóp grobowca, po poświęceniu grobowca i kapliczki przemówił do zebranych, którzy zalegli stoki gór i oba brzegi Dunajca naczelnik Zawistowski, który złożył hołd wielkiemu poecie. Po kilku jeszcze innych przemówieniach wśród modłów i śpiewów duchowieństwa górale wnieśli trumnę do grobowca, gdzie złożyli ją na wieczny spoczynek.

Jakie będą tegoroczne zbiory? Zbiory żyta zostały już ukończone. Zbiór jęczmienia i owsa też wkrótce będzie skończony. Według dotychczasowych doniesień, urodzaj tegoroczny przedstawia się naogół dobrze, zwłaszcza jeśli chodzi o słomę. Plon ziarna jest przewidywany wyżej średniego. Pojawienia się szkodników zboża w tym roku prawie nie notowano. Z niektórych tylko okolic doniesiono o wystąpieniu rdzy na pszenicy w stopniu zresztą dość nieznacznym. Na tem tle sytuacja nasza przedstawia się niewątpliwie dość korzystnie. Jeśli chodzi o eksport zboża zagranicę, to — zdaniem rzeczoznawców — na rynkach odbiorczych wywóz nasz nie spotka się w tym roku z tak silną jak dawniej konkurencją krajów zamorskich. W Stanach Zjednoczonych bowiem urodzaj tegoroczny przedstawia się bardzo niekorzystnie i, jak przewidują, wyniesie zaledwie nieco ponad połowę zbioru zeszłorocznego. Również niepomyślnie zapowiadają się zbiory zboża w Kanadzie.

Ostatnia podróż. Jadący bez biletu na dachu pociągu osobowego Michał Rydz z Bankowa (pow. Bochnia) wpadł między wagony na trasie Kraków-Płaszów. Rydz poniósł pod kołami pociągu śmierć na miejscu.

Zemsta za brata. Na ulicach Oświęcimia rozegrała się krwawa scena, którego początek dał niejaki Dzióbek przed kilku tygodniami, poraniwszy nożem Kapałę tak dotkliwie, iż tenże do dzisiaj przebywa w szpitalu. Onegdaj brat Kapały spotkawszy na ulicy Dzióbka strzelił do niego dwa razy z rewolweru, raniąc go śmiertelnie. Kule przeszyły płuca i wątrobę. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono Dzióbka samochodem do szpitala w Białej w stanie beznadziejnym.

Wielki pożar w Bielsku. W ubiegłym tygodniu wybuchł nagle wskutek zapalenia się trocin pożar w fabryce wyrobów drzewnych Snurek w Bielsku na Dolnem Przedmieściu. Do gaszenia pożaru przystąpiło kilka straży pożarnych. Spłonęły doszczętnie dwa budynki maszynowe, barak, służący jako sypialnia dla stróży fabrycznych, warsztat stolarski, 3 motory elektryczne, 12 cyrkularek, heblarnia, maszyna do ostrzenia, 200 metrów sześciennych desek i 30 m. sześc. drzewa okrągłego. Ogólna szkoda wynosi 100.0C0 zł. Fabryka była ubezpieczona na 7.000 dolarów.

Krwawa walka z bandytami. Kolonja Staszyca pod Dąbrową Górniczą była terenem krwawej walki, stoczonej między policjantem a dwoma bandytami. Mianowicie ubiegłej nocy do pełniącego służbę posterunkowego zgłosił się niejaki Roman Stachura, zamieszkały przy ul. Narutowicza w Dąbrowie Górniczej podając, że dwaj nieznani osobnicy dokonali najścia na jego mieszkanie. Policjant udał się natychmiast w pościg za bandytami, przyczem natknął się na nich w polach. W chwili gdy posterunkowy usiłował ich zatrzymać jeden z bandytów rzucił się na niego i chwycił go za gardło, drugi zaś chwycił go z tyłu za głowę. Posterunkowy w obronie własnej użył broni palnej, zabijając na miejscu jednego z bandytów. Zabitym okazał się 21-letni Józef Sokół z Dąbrowy Górniczej. Drugi napastnik usiłował zbiec, został jednak przytrzymany.

Śmiertelne lekarstwo. W Rzepienniku Strzyżewskim powiatu gorlickiego, niejaka Marja Głębocka, za poradą sąsiadki zażyła ziele, które miało jej pomódz w dolegliwościach. Ziele to jednak, zwane powszechnie „ziele warjackie“, sprawiło wręcz przeciwny skutek tak, że Głębocka w wielkich cierpieniach zmarła.

Śmiertelny rzut dyskiem. Na boisku sportowem w Stryju wydarzył się tragiczny wypadek. W czasie odbywania ćwiczeń rzucania dyskiem przebiegał przez boisko 12-letni chłopczyk, syn woźnego, który został ugodzony dyskiem w głowę. Mimo natychmiastowej pomocy nieszczęśliwy chłopczyk w drodze do szpitala zmarł.

Absolwent szkoły handlowej i student praw zbrodniarzami. W Dobromilu dokonano morderstwa na osobie Franciszka Remera, do którego oddano cztery strzały śmiertelne. Remer przed śmiercią wskazał sprawców zamachu. Są to 18 letni Roman Hyk absolwent szkoły handlowej w Przemyślu i 22-letni Władysław Michalik, student praw w Warszawie. Powodem zbrodni była rzekomo obawa przed zeznaniami ś. p. Remera. Sprawców aresztowano w 20 minut po dokonanej zbrodni przy partji szachów.

„Czy na drugim świecie jest Bóg?“ Mieszkańcy domu przy ul. Grotgera 6 we Lwowie zaalarmowani zostali wczoraj faktem, że z mieszkania przebywającego na letnisku H. Herzberga, wydobywa się gaz świetlny, grożąc zatruciem sąsiadom. Po otwarciu mieszkania ujrzano na łóżku w kuchni zwłoki dziewczyny, jak się okazało, 20 letniej sieroty, Salomei Grün, pozostawionej przez Herzberga dla pilnowania mieszkania. Dziewczyna popełniła samobójstwo, pozostawiając na stole kartkę, w której napisała, że odbiera sobie życie. gdyż „chce się przekonać, czy na drugim świecie jest Bóg“.

Dramatyczny chrzest przechrzcianki. Podwórze cerkwi św. Jura we Lwowie było widownią wielkiej awantury, wywołanej przez grupę żydów. Powód do zajścia dał chrzest 20-letniej żydówki Debory Mehlsack z Rewenowa, która porzuciła wiarę ojców z miłości do pewnego wiejskiego chłopca i przeszła na wiarę greckokatolicką. W czasie ceremonji chrztu, rodzina i znajomi wychrzcianki poczęli przed cerkwią wznosić okrzyki i lamenty w języku żydowskim, usiłując uniemożliwić chrzest. Policja usunęła z pod cerkwi awanturujących. Po zakończeniu ceremonji Mehlsackówna w towarzystwie swego narzeczonego w asystencji policji odjechała na dworzec kolejowy.

Burze gradowe. W nocy z niedzieli na poniedziałek przeszła nad Kielcami i okolicą gwałtowna burza z piorunami i gradem. Od piorunów powstały w okolicy pożary. Między innemi na folwarku Jastrzębice na szkodę Państw. Banku Rolnego powstał pożar od uderzenia pioruna, który strawił 2 stodoły oraz stajnię, w której spłonęło 16 koni. W Niechwałowie przeszła burza dwukrotnie, wzniecając w kilku miejscach groźne pożary i zabijając uderzeniem pioruna jedną osobę. Ponadto wybuchły pożary w Masłowie i kilku sąsiednich miejscowościach. — Również nad powiatem iłżeckim przeszła gwałtowna burza z piorunami i gradem, która zniszczyła pola w okolicy Wierzbnika i uszkodziła kilkanaście domów. Od uderzenia pioruna została zabita urzędniczka poczty w Wierzbniku Wysocka. Skutkiem przewrócenia się słupów z przewodami elektrycznemi zostali śmiertelnie porażeni niejaki Markowski i jego 14-letni syn. Ogółem

w czasie przeciągających w ostatnich dniach burz w Kieleckiem pioruny zabiły 15 osób.

Granat zabił oficera. Podczas ćwiczeń ostremi granatami 72 pułku piechoty w Janiszowie pod Radomiem, wydarzył się tragiczny wypadek. Jeden z żołnierzy rzucił na odległość granat, który jednakże nie eksplodował. Dowódca kompanji kapitan Michał Bidziński, zbliżył się do leżącego granatu, a w tym momencie nastąpiła eksplozja. Odłamki granatu ugodziły kpt. Bidzińskiego w głowę, rozbijając mu czaszkę aż do odsłonięcia mózgu. Przywieziony do szpitala nieszczęśliwy wkrótce zmarł. Ś p. kpt. Bidziński pochodził z Podhala. Osierocił żonę i dwie córki.

Pożar wsi. We wsi Ochotnik pod Radomskiem wybuchł groźny pożar, który momentalnie objął całą wieś. Pastwą płomieni padły 22 domy mieszkalne, 32 budynki gospodarskie, narzędzia rolnicze, oraz wielka ilość nierogacizny, bydła i drobiu. Straty wynoszą ponad 100 tysięcy złotych. Nad gaszeniem pożaru pracowało 20 ochotniczych straży pożarnych.

Litościwy dozorca. Przed sądem okręg. w Łodzi stanął 42 letni Józef Kubiak, dozorca gminy Tkacze, powiatu łęczyckiego, oskarżony o to, że zwalniał więźniów z aresztu gminnego do domu na noc. Kubiak tłumaczył się, że w areszcie gminnym było... zimno i dlatego z litości zdecydował się na to przekroczenie regulaminu. Litościwego dozorcę skazano na 3 miesiące więzienia.

Wbity na dyszel. Dawid Fajnszmidt szedł ulicą Ś-to Krzyską w Warszawie, pchając przed sobą wózek, naładowany bańkami z mlekiem. Nagle z tyłu nadjechało auto, które uderzyło Fajnsztajna zderzakiem w tył i przygniotło go do wózka w ten sposób, że dyszel przebił nieszczęśliwemu podbrzusze. Przewieziony do pobliskiego szpitala młodzieniec zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Zbrodniczy szofer zbiegł, zanim zdołano zanotować numer jego samochodu.

Napad na dwór. W nocy z soboty na niedzielę dokonano zuchwałego napadu na słynny dwór w Celejowie pow. lubelskiego, znany z sensacyjnego procesu o napad na właścicieli majątku Klemensowskich. Po obezwładnieniu dozorcy bandyci weszli do pałacu i grożąc rewolwerem małżonkom Klemensowskim zażądali pieniędzy. Klemensowski odmówił i zamierzał się bronić. Wówczas bandyci obezwładnili go oraz innych domowników i przetrząsnęli mieszkanie. Zabrawszy 400 zł. gotówką i różne kosztowności bandyci zbiegli. Zawiadomiona policja wszczęła pościg.

Dziecko zabite żniwiarką. Tragiczny wypadek wydarzył się w powiecie hrubieszowskim we folwarku Hrebenne. Robotnica niejaka Pawlakowa zabrała ze sobą w pole 2-letniego Stasia. Chcąc, aby dziecko nie przeszkadzało jej w pracy, ułożyła je w życie. Ten sam łan żyta kosił na żniwiarce młody żniwiarz, który nie wiedząc o tem, że dziecko leży w zbożu, przejechał. Nagle zacięcie się maszyny zwróciło dopiero na niego uwagę. Zatrzymał konie i obejrzał się i wówczas dopiero oczom jego przedstawił się straszny widok. Żniwiarka była zakrwawiona, zaś między nożami tkwiły szczątki dziecka.

Wilki w Garwolińskiem. W gminie Sobolewo powiatu garwolińskiego pojawiły się stada wilków, które wyrządzają duże szkody, napadając na pasące się bydło i dusząc owce. Wilki przyszły prawdopodobnie z pobliskich lasów hr. Zamojskiego.

Uparty samobójca. W jednej z sal wileńskiego sądu okręgowego popełnił samobójstwo oskarżony Paweł Samosionek, przecinając sobie kawałkiem żelaza gardło i otwierając jamę brzuszną. W dniu wczorajszym znów rozpatrywaną była sprawa Samosionka, w której wyniku został on skazany na 6 lat więzienia. W czasie rozprawy Samosionek stanowczo twierdził, jakoby był niewinny, po odczytaniu zaś wyroku zdradzał silny rozstrój nerwowy. W chwili, gdy policjant odprowadzał Samosionka do sali dla aresztantów, ten dobył z kieszeni ostry kawałek żelaza, zadając sobie śmiertelne obrażenia. Wezwane pogotowie opatrzyło desperata, umieszczając go w szpitalu więziennym.

Wandalizm. Policja w Królewskiej Hucie aresztowała 5 młodych ludzi, którzy zorganizowali się w celu zniszczenia pomników Nieznanego Pawstańca w kilku miastach Górnego Śląska. Aresztowani przyznali się do zamiaru wysadzenia pomników w Król. Hucie, Lipinach i Brzozowicach, poczem chcieli zbiec do Niemiec. Dalsze śledztwo w toku,

Krwawa tragedja na tle egzekucji. Żabikowo pod Poznaniem było widownią krwawej tragedji na tle egzekucji z tytułu wyroku sądowego. Zamieszkały w Żabikowie rewizor Chadyniak Józef utrzymywał bliższą znajomość z niejaką Eugenją Ossowską. Stosunki między dwojgiem ostatnio się rozluźniły i Ossowska mając pewne pretensje materjalne do Chadyniaka dochodziła ich na drodze sądowej. Wczoraj wieczorem na polecenie sądu w mieszkaniu Chadyniaka zjawił się komornik Przestalski i aplikant Snopek w towarzystwie porucznika Mikordy, brata Ossowskiej. Rzeczy Ossowskiej, znajdujące się w mieszkaniu Chadyniaka załadowano na samochód. Gdy auto miało ruszyć wybiegł z mieszkania Chadyniak i począł strzelać z rewolweru. Komornik Przestalski i aplikant Snopek zostali ciężko ranni. Istnieje obawa o ich życie. Również został ciężko ranny por. Mikorda, który w drodze do szpitala zmarł. Po dokonaniu czynu Chadyniak zamknął się w mieszkaniu i dwoma strzałami z rewolweru pozbawił się życia.

Śmierć fałszerza monet w ucieczce. W nocy z soboty na. niedzielę w ubiegłym tygodniu policja przeprowadziła w Poznaniu rewizję w mieszkaniu niejakiego Jana Procha, podejrzanego o podrabianie i rozpowszechnianie fałszywych monet. W czasie rewizji znaleziono rozmaite urządzenia do fabrykacji monet, wobec czego Procha aresztowano. W czasie eskortowania Proch usiłował zbiec. Gdy mimo 3 krotnego wezwania uciekający nie zatrzymał się, policjanci dali do niego strzały, z których trzy były celne. Po przewiezieniu do szpitala Proch zakończył życie skutkiem otrzymanych ran.

Straszna katastrofa w hotelu. Do hotelu Europejskiego w Bernie Morawskiem przybył pewien bezrobotny urzędnik i zamieszkał na I piętrze. Urzędnik ten popełnił samobójstwo, do czego użył ekrazytu, to jest masy o ogromnej sile. Skutki wybuchu były straszne. Cały front 4 piętrowego hotelu runął na ulicę. W chwili eksplozji wybuchły w hotelu płomienie o 60 metrowej wysokości. Straże pożarne pracują nad usuwaniem kupy gruzów, z pod których dotychczas wydobyto 4 osoby zabite i 11 rannych.

Krwawy teror hitlerowski. Codzień mnożą się w Niemczech rewizje i aresztowania. W ciągu ubiegłego tygodnia aresztowano w Lipsku 200 osób i przeprowadzono 600 rewizyj. Policja postępuje przy tem w sposób niesłychanie brutalny. Kilkudziesięciu aresztowanych pobito do utraty przytomności. W północnej stronie Lipska hitlerowcy wezwali grupę robotników do rozejścia się. Ponieważ robotnicy nie usłuchali, wynikła krwawa bójka, w czasie której 13 robotników zostało zabitych.

Półtora roku czekał na śmierć. Na dziedzińcu więzienia w Plötzensee w Niemczech stracono murarza Ernesta Reinsa, który dnia 1 maja 1931 roku zamordował w bestjalski sposób listonosza pieniężnego Schwana w Berlinie. Reins po dokonaniu mordu zbiegł ze swemi siostrami do Włoch. Po kilku miesiącach został we Wło-

szech aresztowany i wydany Niemcom. Dnia 12 grudnia 1931 roku skazano go na śmierć, lecz poprzedni rząd niemiecki z niewiadomych powodów wykonanie wyroku odkładał z dnia na dzień. Przez półtora roku skazaniec czekał, nie wiedząc, czy wreszcie zostanie straceny, czy też ułaskawiony, aż dopiero teraz doczekał się śmierci,

Katastrofa w cyrku. Onegdaj wieczorem podczas przedstawienia w jednym z cyrków w południowej dzielnicy Paryża zawaliła się galerja, przepełniona widzami. Kilkaset osób, spadając ze znacznej wysokości na ziemię, odniosło poważne obrażenia. W cyrku wybuchła szalona panika, wszystko pchało się ku wyjściom, przyczem zatratowano na śmierć dwoje dzieci. Ogółem przewieziono do szpitala 18 ciężko rannych, a przeszło 80 osób odniosło lżejsze obrażenia.

Olbrzymi pożar. W jednym z największych składów bawełny w Marque en Bareuil, wybuchł olbrzymi pożar wełny, który objął momentalnie cały budynek na przestrzeni 3.600 metrów. 32.000 bali wełny padło pastwą płomieni. Straty materjalne wynoszą 40 do 50 miljonów franków. Przyczyną pożaru było krótkie spięcie.

Testament starego dziwaka. W jednem z miast belgijskich zdarzył się wypadek, który stanowi rzecz zupełnie nową w dziedzinie testamentów. Oto pewien zamożny kupiec był przez całe życie odludkiem i pozostał do końca kawalerem. Kochał tylko swego siostrzeńca, z którym jednak nigdy się nie widywał. Czując podczas choroby, że już niedużo życia mu pozostało, zwołał do siebie kilku najlepszych adwokatów, żeby zrobić testament. Oznajmił im, że dostaną dobre wynagrodzenie, jeżeli sporządzą taki testament, któryby zawierał tylko jedno słowo. Długo naradzali się prawnicy, wreszcie jednogłośnie orzekli, że taka rzecz jest niemożliwa. Kupiec wściekał się i krzyczał: „Ja pokażę tym uczonym panom, że potrafię znaleźć to potrzebne słówko!" Rzekłszy to, kazał zawezwać do siebie swojego siostrzeńca, a gdy ten przyszedł, podał mu dużą walizę i rzekł: „Twoje!" W walizie znajdował się cały majątek kupca, jego zapiski, spis ruchomości, słowem wszystko, co mógł nazwać własnem. Ponieważ wola jego została wyrażona wobec licznych świadków, uznano, że oddanie spadku jest ważne według litery prawa. Kupiec, uspokojony, ułożył się na poduszkach i powiedział, że teraz umrze już spokojnie, gdyż chociaż raz w życiu swoim prostym rozumem zapędził w kozi róg tylu uczonych mądrali.

Atak szczurów na miasteczko. Prowincjonalne miasteczko Aarhus w Danji zostało nawiedzone przez katastrofalną plagę szczurów. Szczury rozmnożyły się tam w tak zastraszający sposób, że liczba ich według obliczeń dochodzi do dwóch miljonów, a szkody wyrządzone przez nie idą w setki tysięcy koron. Szczury opanowały niemal całkowicie niektóre domy na przedmieściach, zmuszając mieszkańców do opuszczenia swoich siedzib. Wszelkie środki, stosowane dotychczas w celu wytępienia szczurów, zawiodły. Lekarze radzą, aby wszyscy mieszkańcy opuścili na pewien czas miasto i aby w tym czasie szczury wytruć zapomocą gazów trujących.

Samobójstwo z żalu za koniem. W miejscowości Sunbury w Anglji właściciel niewielkiego składu węgla, Edward Groves, posiadał konia, który był jego wiernym przyjacielem i pomocnikiem w pracy. I oto pewnego dnia koń ten zachorował, a weterynarz orzekł, iż koń musi być zastrzelony. Kiedy pozbawiono życia chore zwierzę, Groves popadł w melancholję, a nie mogąc przeżyć straty ukochanego przyjaciela, sam również odebrał sobie życie, rzucając się w nurty Tamizy.

Radjo ratuje na Saharze 40 osób. Przed kilku dniami radjo uratowało życie członkom ekspedycji Dra Cadina, która udała się na Saharę, w celu jej zbadania, lecz zabłądziła w drodze, została zaskoczona przez burzę i wyczerpała zapasy wody. Ekspedycja nie tracąc czasu, czemprędzej uruchomiła stację krótkofalową i popłynęło w świat rozpaczliwe wołanie: „S. O. S.! Ekspedycja Dra Cadina ginie wśród Sahary z pragnienia!" Ale dzień mijał po dniu, akumulatory zaczęły się wyczerpywać, a odpowiedzi nie było. Wreszcie dyżurny przy aparacie usłyszał wśród nocy głos: „Słyszymy was, organizujemy ratunek! Tu rozgłośnia w Tunisie!" Istotnie nad ranem ukazały się na niebie samoloty, z których każdy zrzucił kubłak wody na ziemię, uwiązany do spadochronu. Wyprawa była ocalona.

Rak uciął mu nos. Bogaty przemysłowiec z Chicago, De Costa, wszedł do jednej z tamtejszych restauracyj na obiad. Zażądał najpierw porcji raków morskich, a gdy mu ją podano, wyraził wątpliwość, czy raki są świeże. Usługujący kelner wezwał restauratora, który począł tłumaczyć gościowi, że podane raki są całkiem świeże, a na dowód właściciel przyniósł na tacy żywe raki i postawił pod nos niedowierzającego gościa. Zanim przemysłowiec zdołał się przekonać o czerstwem zdrowiu raków, jeden z nich odciął mu swemi nożycami kawałek nosa. Zalany krwią przemysłowiec narobił krzyku. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło srodze ukaranego amatora świeżych raków, do domu. Obecnie wróciwszy do zdrowia, a zeszpecony na całe życie p. De Costa wniósł przeciw restauratorowi skargę do sądu, w której żąda 100.000 dolarów odszkodowania za odcięty kawałek swego nosa. Restaurator zaś zgłosił sprzeciw, stojąc na stanowisku, że gość sam sobie winien, bo nie wierzył, jakoby podane mu unieszkodliwione raki były świeże. A dalej w interesie dobrego imienia kuchni restauracyjnej, musiano przekonać niedowiarka przez podanie mu porcji żywych raków, za złośliwość których restaurator nie może brać odpowiedzialności. Która ze stron ma rację rozstrzygnie sąd.

Pochód śmiałych panien. Nastały już takie czasy, że teraz o wszystko trudno. Trudno o żywność, trudno o ubranie, trudno o pieniądze, a już najtrudniej o męża. Mężczyźni, walcząc o byt dla siebie, nie chcą powiększać swej rodziny, aby nie musieli walczyć o środki na jej utrzymanie. A panienki takby rade iść zamąż, och jakby rade, a tu na to niema żadnej rady. Wprawdzie zdarzają się mężczyźni, którzyby się wreszcie i zdecydowali na małżeństwo, ale ci właśnie najchętniejsi grzeszą pewnego rodzaju nieśmiałością i nie mają odwagi oświadczyć się. Tak jest u nas, tak jest i w Ameryce. Otóż aby ułatwić mężczyznom tak trudne dla nich oświadczenie się, panienki w liczbie trzynastu zorganizoły klub pod nazwą: „My chcemy męża" i postanowiły wejść mężczyznom w oczy. W tym celu urządziły pochód przez ulice miasta. Na czele pochodu szła 20-letnia Róża Johnson, a za nią wystrojone panny klubowe w liczbie 12, niosąc na tyczkach plakaty z napisem: „My chcemy męża!" Poza tem każdy plakat podawał nazwisko, wiek i zalety kandydatki. Na przykład: „Mis Ester Parker, lat 23, wesoła, dobra, wyrozumiała, pracowita, oszczędna, wierna, zapewni szczęście najbardziej choćby wymagającemu. Posiada matkę na utrzymaniu!" Po pochodzie 11 z tych trzynastu znalazło narzeczonych. Obecnie kompletuje się następna trzynastka. Możeby i nasze panienki spróbowały tego sposobu?

Straszna powódź w Japonji. Japonja pod względem klęsk elementarnych jest krajem może najnieszczęśliwszym na świecie. Znów gwałtowne burze, jakie nawiedziły ten kraj spowodowały olbrzymią powódź. Ponad 200 tysięcy domów znajduje się pod wodą, albo zostały uniesione przez wzburzone fale. Według dotychczasowych wiadomości 160 osób straciło życie.

Rzeczy ciekawe.



Przysposobienie wojskowe Japonji.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy oddział młodych Japonek, które w mieście Osaka w wolnych od zajęć chwilach ćwiczą się w władaniu bronią palną, a także w strzelaniu do nisko lecących samolotów nieprzyjacielskich, aby na wypadek jakiejś wielkiej wojny mieć i z dziewcząt zastępy żeńskiego pogotowia wojskowego. Toteż Japonja uchodzi za potęgę, z którą liczą się największe mocarstwa Europy i Ameryka.

Łódź rybacka w niewoli.

Według międzynarodowego prawa morskiego nie wolno statkom obcym krążyć w pasie przybrzeżnym o szerokości 4 kilometrów u wybrzeży innego



państwa. Statek czy łódź rybacka, która przekroczy ten przepis, narazi się na dotkliwe kary w szczególności na konfiskatę statku albo przynajmniej bagażu. Na naszym obrazku widzimy moment, jak łódź policyjna angielska ciągnie za sobą obcy statek rybacki schwytany na niedozwolonym połowie ryb w obrębie 4-kilometrowej strefy przybrzeżnej.

Papierowe płyty gramofonowe.

Zdaje się, że dotychczasowy typ płyty gramofonowej ulegnie wkrótce zasadniczej zmianie. Ulegnie także zmianie cała technika gramofonowa, a przedewszystkiem zbędny będzie aparat taki, jakiego się dziś używa. Inżynier Pflaummer z Drezna skonstruować miał zamiast płyty, pasek z „papieru japońskiego", niełamliwy, nieczuły na zmiany temperatury i niebywale tani. Jest on pokryty z obu stron warstewką drobnych opiłków żelaznych. Drgania pod wpływem śpiewu, muzyki lub słowa, wywołują na tym pasku magnetyczne nastawienie opiłków. — Nagranie i reprodukcja odbywa się na tym samym aparacie. Sześćset stóp taśmy, nagranej z dwóch stron, kosztowałoby tylko dwadzieścia pięć centów. Niewiadomo tylko, ile kosztować będzie aparat.

Pończoszki damskie z cukru.

Tytuł taki może nasuwać przypuszczenie, że wkradła się tu omyłka drukarska. Jakże bowiem można robić z cukru pończochy? Jednak tak nie jest. W dobie dzisiejszej, w dobie najbardziej nieprawdopodobnych wynalazków i takie napozór niemożliwe rzeczy okazują się możliwemi.

Oto na zjeździe chemików w Kanadzie, przedstawiono wynalazek, polegający na tem, że dzięki pewnym zabiegom chemicznym otrzymuje się z cukru celulozę, zdatną do wyrobu sztucznego jedwabiu. — Wynalazek ten mógłby wywołać prawdziwy przewrót w przemyśle pończoszniczym.

Niedługo więc kobiety, które naogół tak bardzo lubią słodycze, będą mogły używać cukru w postaci pończoszek; dogadzając tem ponadto drugiemu ich wielkiemu zamiłowaniu, mianowicie zamiłowaniu do stroju.

Być może, że w krótkim czasie będą modne jedynie takie cukrowe pończoszki.

Jak się mnoży mucha?

Mucha mnoży się z niesłychaną szybkością. Pomiędzy połową kwietnia a końcem września wylęga się dziewięć pokoleń muszych. I oto, ileby ich się namnożyło, gdyby nie były tępione przez inne zwierzęta i przez człowieka.

Pierwsze pokolenie składa się z 2 much (samica i samiec) — w drugiem pokoleniu byłoby już ich 120, w trzeciem 7.200, w czwartem 432.000, w piątem 25.920.000, w szóstem 1.555.000.000, w siódmem 93.312.000.000, w ósmem 5.598.720.000.000, w dziewiątem 335.923.200.000.000.

To jest trzysta trzydzieści pięć tryljonów, dziewięćset dwadzieścia trzy miljardy, dwieście miljonów.

Gdyby liczyć, że mucha jest tylko pół centymetra długa, to ułożone jedna za drugą, zajęłyby one długość 1 miljarda 360 miljonów kilometrów, czyli tyle, co od nas do słońca.

Na szczęście ma mucha w przyrodzie licznych wrogów, które ją tępią. Ale najbardziej zawziętym wrogiem jej powinien być człowiek, gdyż mucha jest jednym z głównych roznosicieli chorób.

Skąd się wzięły różne nazwy pieniądza?

Francuz liczy na franki, Anglik na funty, Włoch na liry, Hiszpan pesety, Turek czasem posiada piastry, Niemiec posługuje się markami, Holender florenami, Moskal rublami itd.

Skąd te różne nazwy? Otóż frank pochodzi — jak twierdzą — od łacińskiego napisu „Francorum rex“, który widniał na najstarszych złotych monetach francuskich. Angielski funt pozostaje w związku z wagą odpowiedniej ilości srebra. Hiszpańska peseta oznacza poprostu „cząstkę“. Floreny pochodzą z Florencji, a ruble wywodzą swą nazwę od rąbania, w który to sposób pierwotnie sporządzano tam tę monetę w metalu. Piastr oznacza cienką blaszkę, a grecka drachma wywodzi się od drassejn, co znaczy porywać. Złoty pochodzi oczywiście od złota.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Trawka** w M.: Jeden wiersz zamieścimy, drugi słaby. Artykuł również słaby, chociaż zawarte w nim przestrogi są bardzo pożyteczne i od czasu do czasu dla przykładu zamieszczamy kronikę o handlarzach żywym towarem. Rząd powinien obostrzyć kary za ten proceder. Znaczki otrzymaliśmy. Na trzeci kwartał wpisaliśmy 2 zł. 25 gr. **Jan Żelazny** w G.: Wolimy piórem napisane, bo wyraźniej można pisać. Numer z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy — dziękujemy. **Zygmunt Kowalski** w M.: Rocznika „Roli“ z r. 1929 nie mamy — brak nam numerów od 1 do 9. Posiadamy roczniki z roku 1930, 1931 i 1932. **Władysław Piotrowski** w M.: Numer tylko w drodze ktoś zabrał, bo Pan nie dostał, a z powrotem nie przyszedł. **Piotr Krzywda** w G.: Naczelnik gminy może z funduszów gminnych „Rolę“ zaprenumerować, uszczerbku w budżecie to nie zrobi, a może czytać i on sam, i cała rada gminna. **Jerzy Marchwica** w G.: Niech Pan napisze do p. Szostoka w Zebrzydowicach 70 (Śl. Ciesz.), który się ogłaszał w „Roli“, że ma matki pszczele do nabycia. Innego adresu nie wiemy. **Antoni Miąsko** w K.: Za rozwiązanie jednej lub dwóch zagadek trudno nagrodę dawać. Zresztą nie zawsze w „Roli“ zagadki są trudne. Niech Pan tylko popracuje, to i nagroda wpadnie. **Jan Stelmach** w K.: Otrzymaliśmy, dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Białek z W.).

					Moneta.
					Ton.
					Rzeka w Europ.
					Uroda.
					Szajka wspak.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

Pierwsze to rzeka we Włoszech płynie,
Do morza wpada, zaś drugie i trzecie
To także woda, lecz na całym świecie,
Nietylko w jednej znajdziesz ją krainie.
Całość to owoc, nadmienić wypada,
Że aż zanadto łatwa ta jest szarada.

II.

Pierwsza trzecia bieli, czerni, oraz konserwuje,
Druga pierwsza obficie w ziemi się znajduje,
Trzecia druga trzecia zwykle bywa na weselu,
A także dygnitarzy w kraju takich jest wielu,
Trzecia i czwarta środek komunikacji znany,
Inaczej także całością przez nas nazywany.

III.

Pierwsza i trzecia z wodą zawsze bieży,
Rozbija wszystko, w co tylko uderzy,
Druga i pierwsza jest to sprzęt domowy,
Którym nie gardzi ni chory ni zdrowy.
Całość zaś rośnie w warzywnym ogrodzie.
Zwykła to żywność w wieśniaczej zagrodzie.

IV.

(Ułożył Józef Białek z W.).

Po pierwszej drugiej spacerują muchy,
Wspak druga trzecia śle do nieba duchy,
Pan pierwsza trzecia i do środka wchodzi,
Druga i trzecie myszom bardzo szkodzi,
Deszcz wczoraj trzecia wspak druga z dachu
Całość napędzić może drugim strachu.

3. Układanki zoologiczne.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1. Spółgłoska + część kościoła + spółgłoska = zwierzę.
2. Przysłówek + przyimek = zwierzę dzikie.
3. Zaimek + spółgłoska + figury geometryczne zdrobniale = ptak.
4. Przyimek + zaimek + spółgłoska = zwierzę dzikie.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Crepel z K.).

Mgr. St. Rzezis
TYRNYSKA.

Z powyższych liter podać: w pierwszym bilecie zawód, w drugim zaś imię osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli“: 1. Konikówka: Człowiek nie mający w sobie choć jednego promyka ciepłej i słodkiej radości, rychło się przy pracy męczy. 2. Szarady: Odra, Obraz. 3. Zagadki: I. Parana, II. Kopalnia. III. cielak, 4. Układanki przyrodnicze: Oset, rzepak, kaczyniec, szałwia, sosna, jabłonie. 5. Bilet wizytowy: Elektrotechnik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Gara z W., Wanda Patyńska z Ł., Tadeusz Studziński z B., Jan Kumala z G., Izydor Bochnak z W. i Zofja Szczerbówna z W. i Józef Popielarczyk z S.

Nagrody otrzymali pp.: Wanda Patyńska z Ł. i Izydor Bochnak z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Losowanie 3 proc. premjowej pożyczki budowlanej serji I. Główna wygrana w wysokości 250.000 zł. padła na Nr. 48967. 50.000 zł. na Nr. 406885. Po 10.000 zł. wygrały następujące Nr.: 427249, 422888, 305875, 845421, 680338, 607491, 31614, 133728, 444788, 204348. Po 100 zł. wygrały Nr.: 861036, 250922, 235542, 488137, 117750, 866409, 765711, 383373, 45739, 295711, 575509, 474879, 267988, 357330, 473220, 272320, 954084, 479011, 818486, 36803, 642959, 168252, 637219, 816793, 688542, 785070, 968916, 616662, 32696, 788197, 119788, 16098, 951479, 99970, 488422, 814867, 732422, 849392, 913640, 622792, 594722, 425940, 851080, 877840, 599147, 769217, 778730, 136518, 652234, 625734, 482652, 479014, 144917, 482392, 822965, 621329, 1744, 23214, 410651, 163296, 614209, 567862, 677865, 395059, 136661, 119372, 677763, 92287, 471856, 522713, 641272, 130688, 464607, 600415, 160334, 824105, 381152, 524355, 568990, 243507, 25717, 187614, 363070, 865812, 320133. 830073, 305755, 537604, 214385, 542112, 116969, 902522, 155543, 998375, 714436, 803966, 642142, 352016, 100835, 612666.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 8 sierpnia b. r.

Pszenica	24·50—25·00	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto .	17·50—18·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·00—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·00—18·00		
Fasola biała	21·00—23·00	Mąka żytnia	32·75—33·25
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	60·00—61·00
Siano słodk.	4·50—5·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	10·00—10·50
Konicz pastew	5·50—6·00	Mąka czerw.	13·50—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesely Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wywrasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Ochorowicz - Monatowa M. Uniwersalna książka Kucharska, wyd. powiększone z ilustracjami, z kolorowemi tablicami w oprawie. Cena zł. 15.—.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5C

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930. str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka księga 344 str. dr., rzecz nauk. zł. 9.50.

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

BILTZ DR: Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.